

Kurs na rodzinę

GDYŃSKIE SPOSOBY SKUTECZNEGO POMAGANIA



GDYNIA
moje miasto

90
lat
1926
2016

MOPS
GDYNIA

Gdynia 2016

Spis treści

- 1 ▶ **Wstęp** | MICHAŁ GUĆ – Wiceprezydent Miasta Gdyni
- 2 ▶ **Po pierwsze zadbać o rodzinę** | FRANCISZEK BRONK – Z-ca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni
- 4 ▶ **Gdynia bardzo, bardzo rodzinna** | BEATA SZADZIUL – Pełnomocnik Prezydenta Gdyni ds. Rodziny
- 8 ▶ **Pomaganie szyte na miarę. Na trzech poziomach** | JAROSŁAW JÓZEFczyk – Z-ca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni
- 13 ▶ **Zaufaj mi, jestem asystentem rodziny** | MAGDALENA GAJEWSKA – Z-ca kierownika Zespołu ds. rozwoju pomocy społecznej, MARTA KONDRACIUK – Asystent rodziny, MONIKA KSIĘŻOPOLSKA – Koordynator pionu rodzin w Dzielnicowym Ośrodku Pomocy nr 2
- 16 ▶ **Ciąża i alkohol nie idą w parze** | MIROSŁAWA JEZIOR – Dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni
- 18 ▶ **Wszyscy razem przeciwko przemocy** | HANNA ŻÓŁKOŚ-MARGOŃSKA – Przewodnicząca Zespołu interdyscyplinarnego w Gdyni, Kierownik Zespołu ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie
- 20 ▶ **Dziecko w sieci pomocy** | PRZEMYSŁAW LEBIEDZIŃSKI – Dyrektor Zespołu Placówek Specjalistycznych im. K.Lisieckiego „Dziadka”
- 22 ▶ **Aby dzieci były w domach, nie instytucjach** | ZUZANNA ŁACZYŃSKA-STEC – Kierownik Zespołu ds. rodzinnej pieczy zastępczej
- 24 ▶ **Dzieci czują, że to jest ich dom** | BEATA I DARIUSZ PODLASEK – Prowadzący Rodzinny Dom Dziecka w Gdyni
- 26 ▶ **Wiedzą, że dobro się mnoży, gdy się nim dzieli** | BEATA BLOCK – RDL Hydraulics, AGNIESZKA DOBRZYŃSKA – Misys, ANDRZEJ BOCZEK – AB Investor, ANDRZEJ BRZEZIŃSKI – Dohle Marine Services Europe, MAREK CISZEWSKI – Centrum Riviera
- 28 ▶ **Ważne adresy**





Strategicznym, długofalowym celem pomocy społecznej powinna być jej samolikwidacja. W Gdyni jest sfera, w której to się udało: nasze miasto było jednym z pierwszych w Polsce, które ostatecznie zamknęło rozdział, jakim było prowadzenie dużych domów dziecka. Dziś dzieci - trafiające do tzw. pieczy zastępczej - umieszczane są w rodzinach zastępczych, rodzinnych domach dziecka lub kameralnych placówkach instytucjonalnych. To najlepszy sposób, by młodym ludziom pozbawionym możliwości dorastania w rodzinie biologicznej zapewnić niezbędne wsparcie: dostrzec problemy młodego człowieka, przeprowadzić go przez trudny okres dojrzewania, dać szansę na uporządkowane życie po osiągnięciu przez niego dorosłości.

Podobna filozofia leży u podłoża gdyńskiego systemu profilaktyki. Pozwala skutecznie reagować, gdy w rodzinie pojawiają się symptomy kryzysu. Dzięki prowadzonej przez asystenta i pracownika socjalnego intensywnej pracy z rodziną w wielu sytuacjach udaje się zapobiegać wystąpieniu bardzo poważnych problemów, a tam gdzie one nastąpią, w większości przypadków, udaje się tak pomóc rodzinie, by je rozwiązała. Specjaliści wspierają proces odbudowywania więzi, pomagają rodzinie efektywnie wykorzystać posiadane przez nią zasoby. Tam, gdzie jest to niezbędne, zapewniamy też wsparcie dla dzieci. Obejmujemy je opieką pedagoga, psychologa czy terapeuty.

Oczywiście, pracownicy pomocy społecznej nie są pozostawieni sami sobie. W Gdyni zbudowano szeroką koalicję na rzecz wspierania rodziny w jej środowisku. Tworzą ją instytucje miejskie, organizacje pozarządowe, przedstawiciele lokalnego, społecznie odpowiedzialnego biznesu.

Dziś, po kilku latach prowadzenia takich działań widzimy, jak skuteczny jest ten system pracy. Z roku na rok systematycznie spada w Gdyni liczba dzieci, które trafiają do placówek opiekuńczych. Warto podkreślić że jest to tendencja odwrotna od krajowej, gdzie ta liczba rośnie. Założenia, które nam przyświecały, znalazły potwierdzenie w praktyce. Te doświadczenia sprawiają, że systematycznie wzrasta rola asystenta rodziny, rośnie też znaczenie profilaktyki i pracy interdyscyplinarnej. Z gdyńskich doświadczeń chętnie korzystają inne samorządy na terenie całego kraju, zaś miasto odbiera nagrody za wypracowany tu system wsparcia. Tym bardziej warto zatrzymać się, spróbować spojrzeć na tę pracę z dystansu, zapytać o recenzję kogoś z zewnątrz. Dobrą okazją ku temu jest seminarium organizowane pod hasłem „Kurs na rodzinę – gdyńskie sposoby skutecznego pomagania”. Nie tylko żeglarze wiedzą, że wystarczy korekta o stopień, by do celu dopłynąć szybciej.

MICHAŁ GUĆ

Wiceprezydent Miasta Gdyni

► Po pierwsze zadbać o rodzinę



**RAPORT PT. „DIAGNOZA SPOŁECZNA”
POD REDAKCJĄ JANUSZA
CZAPIŃSKIEGO I TOMASZA PANKA
Z 2015 ROKU MÓWI ŻE 87,2 PROC.
GDYNIAN JEST ZADOWOŁONYCH
Z MIEJSCA, W KTÓRYM MIESZKAJĄ.
TAKIM WYNIKIEM NIE MOŻE
POSZCZYCIĆ SIĘ ŻADNE INNE MIASTO
W POLSCE. PODOBNI REKORDOWE
ZADOWOLENIE GDYNIANIE
DEKLAROWALI W ROKU 2011 (83 PROC.)
I 2013 (85 PROC). Z PEWNOŚCIĄ JEDNYM
Z CZYNNIKÓW WPŁYWAJĄCYCH NA
TAKI WYNIK JEST POLITYKA SPOŁECZNA
PROWADZONA PRZEZ WŁADZE MIASTA.**

Dobro rodziny, rozumiane jako zapewnienie jej wsparcia we wszystkich wymiarach funkcjonowania, niezależnie od sytuacji materialnej, zasobów czy trudności z jakimi się boryka, jest jednym z gdyńskich priorytetów. W mieście od lat wdrażane są systemowe zmiany w obszarze wsparcia dziecka i rodziny.

Mają charakter ponadsektorowy, a ich cel to zapobieganie negatywnym zjawiskom i minimalizowanie

skutków, jakie mogłyby wywierać na życie gdyńskich rodzin.

W Gdyni od lat konsekwentnie utrzymuje się pozytywny trend zmian w kierunku zapewniania kompleksowych form pomocy rodzinie w jej środowisku, a tam, gdzie nie jest to możliwe – zwiększenie rodzinnych form pieczy zastępczej, przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby dzieci przebywającej w pieczy instytucjonalnej.

W naszym mieście systematyczne działania skupione są wokół trzech wymiarów:

- Profilaktyki rozumianej jako wczesne zapobieganie problemom, podnoszenie świadomości, edukowanie i kształtowanie prawidłowych postaw
- Reintegracji rozumianej jako wsparcie rodzin w momencie, w którym rodzina wychodzi z kryzysu i staje się coraz bardziej autonomiczna
- Interwencji wykorzystującej istniejące zasoby i instrumenty w sytuacji bezpośredniego zagrożenia dobra rodziny

Istnieje skuteczny system identyfikowania rodzin, które wymagają objęcia ich intensywnymi formami wsparcia. Do rodzin tych docieramy za pośrednictwem pracowników socjalnych, kuratorów Sądu Rodzinnego, coraz częściej pedagogów szkół. Nieliczne przypadki zabezpieczania dzieci w formach pieczy zastępczej odbywają się po wyczerpaniu wszelkich możliwości działań



POMOC W LICZBACH

W 2015 r. MOPS Gdynia objął wsparciem 4 608 rodzin, w tym 989 rodzin z dziećmi. Według danych, 11,6 proc. rodzin boryka się z trudnościami opiekuńczo-wychowawczymi, które to stanowią główny powód udzielenia wsparcia. Od kilku lat systematycznie maleje liczba dzieci, które trafiają do pieczy instytucjonalnej - w roku 2007 – 140, w 2013 – 87, w 2015 – 48. Rocznie intensywnym wsparciem w zakresie pracy socjalnej i asysty rodzinnej obejmowanych jest ok. 250 rodzin, w których przebywa ok. 700 dzieci. W ponad 90% rodzin, objętych wsparciem osiągany jest najważniejszy cel polegający na utrzymaniu integralności rodziny i możliwości bezpiecznego przebywania w niej dzieci. Wszystkie rodziny, które wymagają objęcia zindywidualizowanymi formami wsparcia, są nim niezwłocznie obejmowane.

na rzecz wsparcia rodziny – co jest stale monitorowane. System pomocy wyposażony jest w sieć placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży rozsiadanych na terenie całego miasta, udzielając w tym samym czasie wsparcia ok. 500 dzieciom i ich rodzinom. Rozwijany jest obszar rodzinnych form pieczy zastępczej oraz dedykowanego im profesjonalnego wsparcia. Wszystkie zdiagnozowane potrzeby w zakresie wysoko-specjalistycznego wsparcia terapeutycznego są realizowane na bieżąco.

Posiadamy pierwszy w kraju punkt FASD, w którym można uzyskać wsparcie w zakresie diagnozy, wskazań do terapii, rehabilitacji.

We wsparcie dziecka i rodziny w środowisku zamieszkania zaangażowane są jednostki organizacyjne miasta, w tym Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz organizacje pozarządowe. To podejście interdyscyplinarne i praca w koalicjach obecna jest w wielu dziedzinach, m.in. wsparcia dziecka w jego środowisku, przeciwdziałania przemocy w rodzinie, ustawowej asystentury.

Specjaliści są bowiem zgodni: tylko szerokie spojrzenie na rodzinę, wielowy-

miarowe zdiagnozowanie jej ewentualnych problemów i ścisłe współdziałanie osób odpowiedzialnych za rozwiązywanie konkretnych trudności może sprawić, że rodzina odzyska samodzielność i naprawi nadszarpnięte więzi.

Publikacja, którą oddajemy do Państwa rąk, jest próbą zaprezentowania gdyńskiego sposobu na pracę z rodziną.

Mamy też nadzieję, że okaże się pomocne w codziennej pracy.

FRANCISZEK BRONK

Zastępca dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni do spraw wsparcia dziecka i rodziny



► Gdynia bardzo, bardzo rodzinna



ROZMOWA

O TYM, CO ROZUMIE SIĘ W GDYNI PRZEZ SŁOWO „RODZINA”, O TYM JAK POWSTAŁ PROGRAM DLA RODZIN PRZEZNACZONY I O KORZYŚCIACH Z ŻYCIA W RODZINIE PŁYNĄCYCH MÓWI BEATA SZADZIUL – PEŁNOMOCNIK PREZYDENTA GDYNI DO SPRAW RODZINY, KOORDYNATOR PROGRAMU „GDYNIA RODZINNA” I WICEPRZEWODNICZĄCA RADY MIASTA.

▼ „Gdynia Rodzinna” to nie tylko nazwa programu realizowanego przez miasto od prawie czterech lat. To cała filozofia.

Tak, bo w Gdyni zajmujemy się całą rodziną. Od zawsze działa się u nas mnóstwo ciekawych inicjatyw prorodzinnych, ale brakowało trochę koordynacji, kogoś kto rzuci na całość świeżym okiem i zobaczy, gdzie są przestrzenie warte zagospodarowania. Trzeba było spojrzeć na miasto z perspektywy rodziny. Można przecież założyć, że każdy z nas żyje w rodzinie, więc *de facto* wszystko, co miasto robi, jest skierowane do rodzin. Pamiętajmy, że rodziny mają swoje szczególne potrzeby, że są w nich różne relacje. I że rodzina to nie tylko mama, tata i dziecko. Są rodziny wielopokoleniowe, ale i nowoczesne, które żyją troszeczkę inaczej. Byłoby bardzo dobrze, gdyby miasto dostrzegało te różnice.

Do pracy wzięły się więc trzy radne miasta, które reprezentowały zupełnie inne punkty widzenia. Pani Beata Łęgowska była już babcią, Maja Wagner przygotowywała się do roli mamy, bo była w ciąży, no i ja – mama dzieci około 10-letnich. Powstał dokument pokazujący, że każda z nas troszeczkę inaczej widzi to, co w mieście powinno się dla rodziny działać. Myślę, że dlatego ten program jest ciekawy i niekonwencjonalny. Nie zawiera oceny stanu sytuacji czy prognozy, jest w pewnym sensie intuicyjnym podejściem do tego, co miasto może robić żeby myśleć o rodzinie i... jak rodzina.

▼ Spojrzały Panie we trzy – i co zobaczyły? Na co Waszym zdaniem warto, na co wręcz trzeba było postawić?

Po pierwsze – na wspólne spędzanie wolnego czasu, bo to bardzo ważny element życia rodziny. Bardzo ważna jest rola miasta w wyrównywaniu szans. Nie chodzi tu nawet o rodziny mniej zamożne, ale np. takie, gdzie jest osoba niepełnosprawna, takie które potrzebują wyzwań pobudzających do większej aktywności. Istotne jest też, by patrząc na publiczną przestrzeń miejską pamiętać, że użytkują ją różni mieszkańcy: dzieci potrzebują innych elementów, niż ich mamy czy dziadkowie.

▼ Dla „Gdyni Rodzinnej” rodziną nie jest tylko model „mama, tata, dziecko”, ale także mieszkająca bez dzieci czy wnuków para seniorów.

Dokładnie. Jednym z elementów programu jest Dzień Rodzeństwa, który będziemy w tym roku organizować po raz pierwszy. To właśnie przejaw patrzenia na rodzinę pod zupełnie innym kątem i przypomnienie, że rodziną jest też mój brat, moja siostra. I że nie musi to być siostra rodzona. Chodzi o zwrócenie uwagi, że na różnym poziomie relacji pojawia się zupełnie inna serdeczność. Inne są kontakty z babcią i dziadkiem, niż matką czy ojcem, którzy też są seniorami.

▼ Nie przesadzę chyba jeśli powiem, że przez te ponad trzy lata wokół programu wykształciła się pewna społeczność...

Śmiało można tak powiedzieć. Dziś już widzę, że jest grupa odbiorców, którzy czekają na wydarzenia „Gdyni Rodzinnej”, którzy nam ufają. To nie przyszło samo. Wiele lat promowania pewnych wydarzeń i informowania o nich, uwiarygodnianie ich naszą marką sprawiło,

że ludzie chętnie uczestniczą. Jedną z ról programu jest wyłapywanie w nich tego, co się dzieje w mieście, a co mogłoby zainteresować jak największą liczbę rodzin. Wśród organizatorów są gdyńskie muzea, Centrum Nauki Experyment, MOPS, ale też organizacje pozarządowe, prywatne firmy czy lokale, które w ramach swojej codziennej działalności robią też coś specjalnie dla rodzin. Nasi partnerzy są bardzo chętni, żeby otwierać się na to, co dla nich nowe. Bo czasami podpowiadamy „może pomyślcie o tym, warto to zrobić”. Nie mamy w tym żadnego interesu osobistego. Chodzi o to, żeby mieszkańcy dostali wiadomość o czymś, co jest fajne i mądre.

Pamiętam, jak na samym początku „Gdyni Rodzinnej” zorganizowaliśmy spotkanie z kilkoma działającymi w mieście podmiotami prywatnymi i organizacjami pozarządowymi. Byli przestraszeni. Mówili, że ktoś im zabierze klientów, bo nagle przed innymi otworzą się szanse, że tracą wypracowane kontakty. Bali się, że w masie wydarzeń ludzie o nich zapomną, nie będą przychodzić. A dokładnie rok później na podobnym spotkaniu mówili, że im się zwielokrotniła liczba gości, że poznali świetnych partnerów i dziś wymieniają się wiedzą, kontaktami i umiejętnościami. Okazuje się, że nadal jest w Gdyni zapotrzebowanie na rodzinne wydarzenia. Mało tego, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Rodziny same poszukują, same inicjują, powstają oddolne kampanie społeczne. Sieciują, bo środowisko się bardzo mocno rozrasta i osób, które je współtworzą, jest coraz więcej. To wszystko sprawia, że bez przesady można powiedzieć, że w Gdyni wykreowała się moda na rodzinę. Jest cała grupa osób, które są wiernymi fanami takiego myślenia o mieście. Zaczynaliśmy od pojedynczych kampanii, a teraz w zasadzie tydzień po tygodniu zaczynamy inną. Promujemy karmienie piersią, noszenie dzieci w chustach, bliskość, rodzenie naturalne, doule czyli asystenki porodu naturalnego. Inicjatyw jest nieskończona ilość i każda z nich natrafia na swojego przyjaciela.

▼ **Waszym sukcesem jest i to, że w coraz większej liczbie lokali pojawiają się kąciaki dla dzieci, gdzie maluch może porysować, pobawić się, coś poczytać.** Wszyscy zobaczyli, że jeśli zaprosimy rodzinę, która się u nas dobrze poczuje, to przyjdą za nią inni. Znajomi rodziców, koledzy i koleżanki dzieci, dziadkowie i babcie. To z jednej strony korzyść np. dla właścicieli lokali, z drugiej działanie angażujące w pewnym stopniu wszystkich mieszkańców.

▼ **Program oficjalnie zainaugurowano w roku 2012, kilka miesięcy później została Pani Pełnomocnikiem Prezydenta Gdyni ds. rodziny.**

Zostałam powołana z zadaniem skoordynowania tego tematu, jako ktoś, kto będzie patrzył czy program działa i w jaki sposób, ale też motywował do współpracy.

KARTA „GDYNIA RODZINNA”

Celem wprowadzenia karty zniżkowej dla gdyńskich rodzin jest zwiększenie dostępności do kultury, imprez sportowych i rekreacji dzięki stworzeniu i rozwijaniu katalogu ulg rodzinnych - zarówno w ofercie instytucji miejskich, jak i partnerów prywatnych.

Z karty korzystać może gdyńska rodzina:

- **posiadająca jedno dziecko i więcej w wieku do 18 lat** w tym samotni rodzice, opiekunowie, rodziny zastępcze. Rodzice nie mieszkający ze sobą mogą pobrać kartę niezależnie na to samo dziecko. Jednej rodzinie przysługuje prawo do wpisania na karcie maksymalnie dwóch opiekunów
- **zameldowana na pobyt stały lub czasowy** powyżej trzech miesięcy
- **mieszkająca w Gdyni** i odprowadzająca podatek do miejscowego Urzędu Skarbowego właściwego dla osób zamieszkałych w Gdyni

Karta jest ważna przez dwa lata od dnia wydania.

Więcej na stronie www.gdyniarodzinnna.pl

▼ **Teraz będzie Pani reprezentować Gdynię w powstającej przy Marszałku Województwa Pomorskiego Radzie do spraw rodziny.**

Miasto dostało zaproszenie do współuczestnictwa w tym gremium. Oczywiście je przyjęliśmy. Zależy mi, żeby podawać dalej gdyńskie dobre praktyki. Myślę, że dotarliśmy już do momentu, w którym możemy pokazać działania, które się sprawdziły i opowiedzieć innym co zrobić, żeby i im się udało.

▼ **To o tyle ciekawe, że „Gdynia Rodzinna” działa bez biura, bez pracowników etatowych.**

Ja pełnię swoją rolę społecznie, ale mam w Biurze Prezydenta wyznaczoną osobę do koordynowania projektu. Jest nią pani Justyna Śliwicka, która fantastycznie wspiera mnie, ale także wszystkich partnerów w realizacji zadań. Od początku chodziło o to, by nie tworzyć żadnej struktury, tylko żeby wejść w miasto i zachęcić, by poszczególne podmioty działały razem dla rodziny. Teraz to się samo dzieje. Najchętniej oglądanym spektaklem w Teatrze Miejskim są bajki, zawsze jest pełna widownia. To znaczy, że rodziny chcą uczestniczyć w życiu miasta, chcą wychodzić z domów, bo mają czas i chcą spędzać go razem.

▼ **Doskonałym przykładem tej chęci uczestnictwa są organizowane od niedawna w Gdynia Arenie bale karnawałowe.**

To coś genialnego. Tworzą je z wszyscy partnerzy, którzy przez cały rok są z nami. Odwdzięczając się, zapraszamy ich do współpracy przy balu, mają tam szansę opowiedzieć o sobie i zaprosić rodziny do organizowanych przez



siebie aktywności. No i, co najważniejsze, to okazja do rodzinnego świętowania urodzin naszego miasta. Kto nie lubi chodzić na urodziny - ręka w górę?

▼ Ogromnym sukcesem są też kluby rodzica.

To chyba dla mnie numer 1... To, co się wydarzyło w Gdyni w temacie klubów rodzica w ciągu ostatnich dwóch lat, to coś absolutnie niebywałego. Mam plany pójść z tym dalej, w Polskę. Dwa lata temu mieliśmy w Gdyni jeden nieformalny klub rodzica, którego członkowie spotykali się to tu, to tam. Gdy tylko powstała „Gdynia Rodzinna” zwrócili się do nas, bo chcieli rozpropagować swoją działalność. Zaprosiliśmy klub do współpracy. Przygotowaliśmy i sfinansowaliśmy trzymiesięczne szkolenie, które członkowie klubu przeprowadzili dla potencjalnych liderów kolejnych klubów. I po tym kursie kluby zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. Dziś mamy ich w Gdyni 15. Działają czynnie, gromadzą rodziców we wszystkich dzielnicach. To, co było największym wyzwaniem, to miejsce spotkań – w kawiarniach czy restauracjach trzeba było ponosić koszty. Udostępniliśmy więc różne miejsca użyteczności publicznej – biblioteki, szkoły, świetlice socjoterapeutyczne. Przygotowaliśmy małe granty. Kluby mają szansę raz do roku ubiegać się o dwa tysiące złotych na sfinansowanie swoich pomysłów, zaproszenie ciekawego gościa czy zakup kubeczków, talerzyków, drobnych zabawek. Widać, że ten system fajnie działa, a klub to dla rodziców niezastąpiona grupa wsparcia. Wszyscy, którzy kiedykolwiek byli młodymi rodzicami wiedzą, że to jest ten moment, kiedy potrzebujemy kontaktu i rozmów z drugą osobą, która ma podobne doświadczenia.

▼ Pierwszy klub rodzica prowadziła nagradzana Fundacja „Mamy z Morza”.

Tak, to właśnie dziewczyny z Fundacji „Mamy z Morza” przeprowadziły szkolenie, o którym mówiłam. Później



Adres www.gdyniarodzinna.pl powinna dodać do ulubionych stron każda gdyńska rodzina, która chce być na bieżąco z informacjami o gdyńskich wydarzeniach dla najmłodszych gdyńian, ich rodziców i dziadków. Tu znaleźć można aktualizowany na bieżąco kalendarz i mnóstwo innych podpowiedzi spędzenia czasu w gronie rodzinnym – są propozycje spacerów, gier i zabaw, jest mapa placów zabaw i szybka nawigacja po miejscach przyjaznych rodzinom. Znaleźć tu można bogatą bazę adresów gdyńskich muzeów, kin, galerii, bibliotek, klubów sportowych, przychodni oraz adresów klubów rodzica i fundacji działających na rzecz rodzin. Do tego – porady zdrowotne i całe mnóstwo praktycznych informacji dla gdyńian w każdym wieku. Wszystko podane w przystępnej, przejrzystej formie.

dostali grant z Funduszu Inicjatyw Obywatelskich w wysokości 160 tys. zł. Miasto zapewniło wkład własny do projektu, udostępniło bibliotekę miejską. Przez półtora roku prowadziły bardzo fajne zajęcia w ramach Inkubatora Aktywności Rodzin. To przykład jednej z wielu aktywności, które wspieramy. Ktoś ma pomysł, pisze wnioski, potrzebuje środków na wkład własny a my jesteśmy otwarci by wspierać coś, z czego skorzystają mieszkańcy Gdyni.

▼ To wszystko sprawiło, że „Gdynia Rodzinna” ma już na koncie nagrody i wyróżnienia.

W 2014 roku zgłosiliśmy się do konkursu „Dobry klimat dla rodziny” organizowanego przez Prezydenta RP, we wszystkich trzech kategoriach. Zaproszono nas do Warszawy. Do końca nie wiedzieliśmy, który z projektów został nagrodzony. Jedno ze zgłoszeń dotyczyło promowania pozytywnego wizerunku rodzin wielodzietnych – wystawa „Mamy więcej” pokazywała matki z rodzin 3+ jako osoby, które mimo tego, że mają dużą rodzinę i mnóstwo obowiązków są piękne i mają pasję. W trakcie finału konkursu pani prezydentowa Anna Komorowska otworzyła w Łazienkach wystawę wszystkich zdjęć, które powstały w ramach kampanii „Mamy więcej”. Przy okazji powiem, że zainspirowane przez nas mamy założyły fundację i dziś realizują kolejne projekty, np. „Wydział artystyczny” – uniwersytet dla dzieci, gdzie pierwszeństwo mają rodziny wielodzietne i zagrożone wykluczeniem. To cykl warsztatów i wykładów na temat sztuki dla 60 dzieci.

Ale wracając do Warszawy... Dla odwrócenia uwagi nominowano do nagrody jeden z naszych projektów i przez chwilę myśleliśmy, że na tym się skończy. Chodziło o działanie realizowane przez Fundację Zmian Społecznych „Kreatywni” w Centrum Aktywnego Mieszkańca przy ul. Zamenhofa w Chyloni.

W końcu okazało się, że miastu Gdynia przyznano nagrodę specjalną – kapituła konkursu uznała, że nasze projekty były tak ciekawe, że należy się za nie szczególna nagroda. To ogromny sukces, bo to był dopiero drugi rok pełnej działalności programu. Znak, że warto było pokazać Gdynię od strony rodziny.

▼ Ewenementem na skalę kraju jest też karta „Gdynia Rodzinna”.

Uznaliśmy, że rodziną stajemy się już wtedy, gdy spodziewamy się pierwszego dziecka. Pomyśleliśmy, że nie chcemy pokazywać w Gdyni, że tylko rodziny wielodzietne potrzebują szczególnej uwagi, bo dla wielu już decyzja o pierwszym dziecku jest związana z jakimś wyrzeczeniem, wyzwaniem, zmianą. Chcemy cieszyć się każdym dzieckiem i każdą rodziną, która się na nie decyduje. Postanowiliśmy więc, że będziemy mieć kartę „Gdynia Rodzinna 1+”. Do tej pory wydaliśmy ponad 3800 kart.

Mamy mnóstwo partnerów prywatnych, którzy się chętnie włączyli do programu i wspierają go poprzez oferowanie zniżek dla gdyńskich rodzin. To też sposób na budowanie patriotyzmu lokalnego: gdyńsiom pomagają gdyńsi, bo gramy w jednej drużynie. Ale korzyści płynące z posiadania karty wiążą się nie tylko z rabatami. Organizujemy w mieście wydarzenia, na które wstęp mają tylko posiadacze karty lub przysługuje im on w pierwszej kolejności. Ponieważ projekt „Gdynia Rodzinna” jest w stu procentach realizowany z budżetu miasta Gdyni, zależy nam, żeby ci którzy ten budżet współtworzą, mieli możliwość korzystania z określonych wydarzeń. Na przykład w święta, w ramach prezentu, zarezerwowaliśmy dwa spektakle w Teatrze Gdynia Główna. Wstęp był tylko po okazaniu karty.

W codziennym pędzie musimy znaleźć chwilę do tego, żeby pobyć ze sobą a nam zależy, żeby tworzyć do tego okazje. Plenerowe zabawy na Dzień Dziecka czy Mikołajki to wydarzenia, na które przychodzą tłumy ludzi w każdym wieku.

▼ Kolejny element programu „Gdynia Rodzinna” to portal internetowy.

Z tygodnia na tydzień zyskujemy nowych użytkowników. Staramy się ich informować, zapraszać, rozbawiać, ale też poruszamy ważne tematy. Ostatnio udostępniliśmy tekst o tym, co tata może dać córce, jak może wychować fajną kobietę. Zapoznało się z nim ponad siedem tysięcy osób. Cieszę się, że stajemy się przekątnikiem tematów skłaniających do myślenia, do zmiany. Gdyńsi już się do tego przyzwyczaili i to polubili. Wiedzą, że gdy do nas zajrzą na pewno dowiedzą się czegoś ciekawego.

▼ Plany na przyszłość?

Chcemy poruszyć temat placów zabaw i skłonić gdyńsi, by na nie chodzili. Chcemy sprawić, żeby dowiedzieli się, gdzie w Gdyni place są i co na nich jest. Powstanie specjalna aplikacja, która pozwoli trafić w te miejsca. Szykujemy projekt, w ramach którego nasze kluby rodzica będą organizowały na placach zabaw niespodziewane wydarzenia. Będziemy skrzykiwać mieszkańców na spontaniczne happeningi po to, żeby zajrzeć gdzieś, gdzie jeszcze nie byliśmy. Warto tu wspomnieć, że w mieście jest bardzo dużo placów zabaw dostosowanych do potrzeb wszystkich mieszkańców.

Mamy cykl „Książeczki Gdynieczki”. Co roku wydajemy książkę o Gdyni. Teksty piszą gdyńianki, bądź gdyńianie, ilustracje robi gdyńianka lub gdyńianin, a całość jest dystrybuowana podczas wydarzeń dziejących się w mieście. Wydaliśmy już książki pod tytułem „Gdynia” i „Legends o gdyńskich rybkach”. Pracujemy nad kolejną, która będzie wydaniem specjalnym z okazji 90-lecia miasta. Ukaże się w październiku. Opowie o mieszkańcach Gdyni, którzy pomagali ją budować, ale nikt o nich nie mówi. Póki co nie zdradzę o kogo chodzi. Wśród autorek

trzech opowiada pani Małgorzata Warda, która dostała nagrodę „Książka roku 2015” w kategorii książka dla młodzieży za „5 sekund do 10” wydawnictwa Media Rodzina. A „Legends o gdyńskich rybkach” doczekają się adaptacji teatralnej – premierę szykuje Centrum Kultury. Póki co, historia rybek z bulwaru funkcjonuje jako wymyślona, ale może za kilka lat będziemy wierzyć, że właśnie tak było.

▼ Z pierwszego trzyosobowego składu „Gdyni Rodzinnej” pozostała w zasadzie tylko pani.

Beata Łęgowska już nie jest radną, Maja Wagner została Pełnomocnikiem Prezydenta Gdyni ds. Kultury, wiele tematów ze sobą konsultujemy. Wpieramy się, pomagamy sobie, wymieniamy pomysły. Założyłam na facebooku grupę „Rodzina w Gdyni”, wrzucam tam czasami tematy do rozstrzygnięcia, by poznać zdanie innych. Przykładam bardzo dużą wagę do tego, żeby wszystkie działania w ramach „Gdyni Rodzinnej” były realizowane gdyńską wspólnotą. Żeby czuć, że to jest nasze.



► Pomaganie szyte na miarę. Na trzech poziomach

O GDYŃSKIM SPOSOBIE NA PRACĘ SOCJALNĄ, REALIZOWANĄ NA TRZECH ŚCIŚLE PRZYLEGAJĄCYCH DO SIEBIE POZIOMACH, MÓWI JAROSŁAW JÓZEFczyk, ZASTĘPCA DYREKTORA MIEJSKIEGO OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ W GDYNI DO SPRAW WSPARCIA OSÓB BEZDOMNYCH I RYNKU PRACY I PLANOWANIA STRATEGICZNEGO.

Jakiś czas temu, na przełomie lat 2007/2008, zastanawialiśmy się jak odświeżyć spojrzenie na pracę socjalną, żeby wróciła do swoich mocnych korzeni, do tego co się nam kojarzy z misją, dobrym wejściem w środowisko, z wyjściem do ludzi, z otwartością i profesjonalnym podejściem do wspierania osób z konkretnymi problemami. Zaczęliśmy się mocno przyglądać relacjom, jakie w naszej gdyńskiej MOPS-owskiej praktyce najczęściej nawiązują się między osobami przychodzącymi do nas po wsparcie a pracownikami. Dość często z rozmów wyłaniał się obraz raczej jednostronny. Najczęściej było bowiem tak, że pracownik socjalny przedstawiał ofertę, którą przeważnie stanowiły zasiłki, a klient tę ofertę przyjmował. Jeżeli była reakcja zwrotna, przeważnie wiązała się z roszczeniem. I im bardziej się temu przyglądaliśmy, tym mniej nam ta sytuacja odpowiadała. Praca socjalna ma bowiem wiele kolorów. Podobnie osoby, które do nas przychodzą: mają różnego rodzaju nastawienie co do tego, jak chciałoby, by je wspierać.

Narodził się więc pomysł na system pracy mocno opartej o coaching i asystenturę.

Poznawaliśmy przykłady miast w Polsce, które próbowały wdrożyć asystę. Spodobała nam się, bo ta relacja z klientem jest bardzo intensywna. Co najważniejsze, jest dwustronna. I klient, i pracownik socjalny muszą się zaangażować.



Interesujące wydało się też to, że asysta wymaga, by środowisk, które pracownik ma pod opieką, było mniej. Ten postulat słyszeliśmy często, zwłaszcza, że w pewnym momencie nasi pracownicy socjalni mieli

od 70 do 100 klientów. Nawet jeżeli tylko połowa z nich wymagała intensywnego kontaktu, zawiązania bliskiej relacji, zbudowania zaufania czy zaplanowania wspólnej pracy to późniejsze monitorowanie postępów mogło okazać się trudne.

Zdecydowaliśmy więc, że

wdrożymy asystę

Taką, która będzie skoncentrowana przede wszystkim na dziecku i rodzinie. Kłopot polegał bowiem na tym, że w kryzysowych sytuacjach sądy orzekały o umieszczeniu dziecka w placówce opiekuńczej, a w placówkach brakowało miejsc. Nie zgadzaliśmy się na to, by dzieciaki doświadczane przez los miały być ustawiane w jakichkolwiek kolejkach. Jak można czekać na to, by ktoś zapewnił dziecku poczucie bezpieczeństwa, na zabranie z domu, w którym coś mu się może stać?

Mniej więcej w tym czasie pojawiła się możliwość sięgnięcia po środki Unii Europejskiej z przeznaczeniem na realizację projektu systemowego. Zdawaliśmy sobie sprawę, że z jednej strony to duże wyzwanie, z drugiej jednak ogromna szansa. I zdecydowaliśmy, że asysta rozumiana jako intensywna praca socjalna z rodziną wykonywana na bieżąco, w dzielnicowych ośrodkach pomocy społecznej to ten obszar, który wskażemy w projekcie, na który będziemy chcieli zdobyć dofinansowanie. Nazwaliśmy go „Rodzina bliżej siebie”.

Gdy projekt już powstał stanęliśmy przed bardzo konkretną koniecznością powiedzenia sobie, czym jest dla nas asysta. Zdefiniowaliśmy ją jako rodzaj intensywnego wsparcia socjalnego. W Polsce da się słyszeć, że pracownik socjalny nie powinien być asystentem, bo reprezentuje strukturę samorządową, w związku z czym nie jest niezależny itd. Wyszliśmy jednak z założenia, że jeśli pracownik socjalny jest profesjonalistą to nie forsuje w swoich działaniach żadnych wątków ideowych czy politycznych. Po prostu chce pomagać ludziom, chce nieść misję – i do tych korzeni chcieliśmy wrócić.

Już na samym początku tworzenia profilu asysty gdyńskiej, czyli intensywnego wsparcia socjalnego ustaliliśmy, że pod skrzydłami asystenta będzie maksymalnie 10 rodzin. Że musimy określić grupę klientów, którzy mają minimalny zasób do zmiany. Nie ma bowiem co się oszukiwać: są rodziny i bez motywacji do zmiany, i bez minimalnych zasobów, które tę zmianę mogłyby spowodować. Powiedzieliśmy sobie, że naszą rolą jest mocno pukać do drzwi i monitorować dane środowisko, by nic złego tam się nie stało. To intensywne oddziaływanie miało być adresowane do rodzin na pograniczu rozpadu, z minimalnym poziomem zasobów i motywacją do zmiany.

Powstała diada, ale widzieliśmy, że czegoś jeszcze brakuje. Z jednej strony były bowiem rodziny w poważnym kryzysie od dłuższego czasu, z drugiej te, które dopiero co przychodziły do systemu pomocy społecznej, miały całkiem dobre zasoby, ale na jakimś etapie życia powinęła im się noga.

W grupie odbiorców wsparcia Ośrodka zdefiniowaliśmy też osoby, które przeszły kryzys i trzeba starać się o odzyskiwanie przez nie pełnej mocy funkcjonowania w społeczności. Między codzienną aktywnością pracownika socjalnego a bardzo intensywnym oddziaływaniem zauważyliśmy dosyć dużą lukę, którą postanowiliśmy uzupełnić. Stąd pomysł na trzeci rodzaj pracy – pogłębianą pracę socjalną.

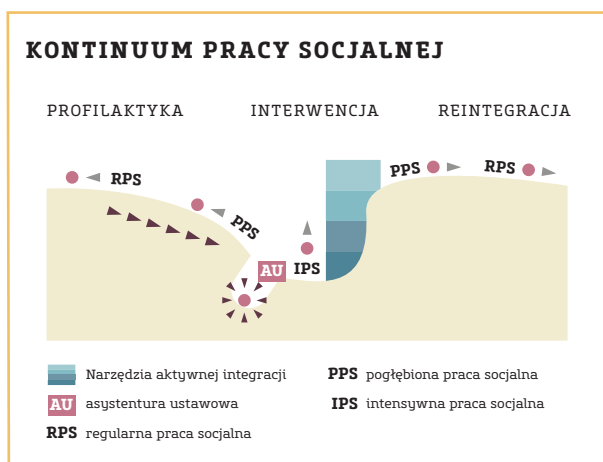
Ten trójkąt obrazuje często przywoływana przez mnie

opowieść o windzie

Jest ktoś, kto idzie przez życie. W pewnym momencie pojawiają kłopoty – długi, uzależnienia – które ściągają tę osobę w dół, prowadząc ją coraz więcej problemów. Jaki rodzaj pracy socjalnej powinien tę osobę objąć? Jeśli to sam początek kryzysu, w grę wchodzi regularna praca socjalna, czyli profilaktyka, prewencja. Zapobiegamy pogłębianiu się kłopotów i mocno działamy, żeby nic tej osoby nie ciągnęło bardziej w dół.

Gdy ktoś jeszcze jest w kłopotach, ale nie okopał się w nich, nie izoluje się i nie mówi wszystkim „dajcie mi spokój”, jest to moment na intensywną pracę socjalną. Często osoby dość długo żyjące „w dołku” nie pamiętają ścieżki powrotnej, trzeba próbować ułatwić im ją znaleźć. Nasza winda polegała na zaoferowaniu im instrumentów aktywnej integracji. To szyte na miarę oferty wspierające: szkoła dla rodzin, trening gospodarowania budżetem, wsparcie psychologa, wyjścia uspołeczniające itp. Gdy dzięki temu osiągalnym z naszym klientem określony poziom autonomii i samoświadomości, odpowiedzialności za własne życie, włączaliśmy pogłębianą pracę socjalną. Na tym etapie pokonywania trudności mamy do czynienia z reintegracją. Celem reintegracji jest przywrócenie pełnego funkcyjowania





nia danej osoby w społeczeństwie. Intensywna praca socjalna stosowana jest w interwencji, rozumianej jako ratowanie rodziny.

Są jednak osoby czy rodziny, wobec których i intensywna praca socjalna jest bezradna. Tak okopały się w swojej jamie kłopotów, że odrzucają jakąkolwiek ofertę pomocy. Dla tych osób też chcieliśmy mieć ofertę – stała się nią asysta ustawowa. Czasem praca socjalna nie spełniała zadania, bo nie jesteśmy w stanie rozwinąć całego procesu pomagania, jeśli ktoś mówi „nie chcę”. Ale musimy cały czas mieć tę osobę na oku, obserwować czy sytuacja się nie pogarsza, a gdy tylko pojawi się najdrobniejsza zmiana na dobre uruchomiany intensywną pracę socjalną, podłączamy naszą „windę” i wjeżdżamy z naszym klientem na poziom dobrego funkcjonowania w życiu.

Ktoś mógłby powiedzieć: po co to wszystko? Te trzy rodzaje pracy, ta winda... Taka narracja była nam potrzebna żeby dać jasny obraz tego, jak można się zorganizować w pracy w gdyńskim Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej. Przybliżyła również odpowiedź na pytanie: jakiego rodzaju predyspozycje i kompetencje powinni mieć nasi pracownicy zastanawiając się nad różnego rodzaju potrzebami klientów. Zupełnie innych predyspozycji i kompetencji potrzeba np. w pracy z rodzinami, które – choć potrzebują pomocy – chcą mieć tylko święty spokój by żyć własnym, najczęściej mało uporządkowanym życiem. Doświadczenia asystentów ustawowych pokazywały, że w takich sytuacjach raczej cudów nie będzie. Trzeba się liczyć z finałem albo w postaci wniosku o odebranie dzieci, albo „podholowania” tej rodziny i przekazania do intensywnej pracy socjalnej. Dla tych pracowników, którzy podjęli się pracy z takimi środowiskami zaplanowaliśmy bardzo mocne wsparcie superwizyjne i psychologiczne.

Pracownicy socjalni dość szybko przyjęli opowieść o trójkątnym podziale pracy socjalnej; w projekcie „Rodzina bliżej siebie” pracowała bardzo mocna ekipa z MOPS-u. W realiach projektowych, w sytuacji konieczności rozli-

czania się ze środków unijnych, do tej wymarzonej asysty musieliśmy zaangażować pracowników z dużym doświadczeniem i najbardziej zmotywowanych do nowego działania. Wyłuskaliśmy ich spośród dotychczasowych pracowników dzielnicowych ośrodków pomocy społecznej. Powstały wakaty, i nie była to łatwa sytuacja dla naszych kierowników. Z czasem jednak zatrudniliśmy nowych ludzi i sytuacja wróciła do normy.

O projekcie „Rodzina bliżej siebie” śmiało mogę powiedzieć, że to był

projekt totalny

Zaangażowaliśmy do jego realizacji całe kadry MOPS. Każdy z nas musiał przestawić swój sposób funkcjonowania i myślenia. Każdemu staraliśmy się naszkicować co będzie robił i jak ta nowa koncepcja ma wyglądać.

Mocno myślałem wówczas o tym, że skoro angażujemy ludzi do projektu, to oni w jakimś sensie robią ryzykowny krok, bo wejście w projekt zawsze jest niewiadomą. Uczciwie rzecz biorąc do końca nie wiedzieliśmy, co będą dokładnie robić i jak będą pracować. Musieli sami wypracować rytm i sposoby działania. Moją osobistą ambicją było, aby nie zgubić ludzi zaprawionych w projektowych bojach, którzy nam zaufali. Można powiedzieć, że skoczyli na główkę do basenu, w którym nie wiadomo, czy jest woda. Udało się nam w tym sensie, że na dwa lata przed zakończeniem projektu opracowaliśmy strategię wyjścia z niego pokazując władzom miasta, że przy dobrze zaplanowanej inżynierii finansowej można kupować ten projekt na raty. Ostatecznie udało się stopniowo redukować wydatki w projekcie z poziomu optymalnego do poziomu minimum egzystencji.

Owszem, w projekcie mieliśmy budżetowy luksus, na który w innej sytuacji byśmy sobie nie pozwolili. Były środki gwarantujące optimum funkcjonowania. Można było działać szybciej i wygodniej – mogliśmy na przykład szybko kupić usługę, która w danym momencie była bardzo potrzebna itd. Poziom wydatków minimum egzystencji to ten, na którym udaje się opłacić kadry i zagwarantować warunki do pracy pozwalające utrzymać większość rezultatów projektu. Najważniejszy z rezultatów to fakt, że w systemie całodobowej opieki pojawiało się coraz mniej dzieci, nie doptykują one do systemu wsparcia w tak dużej liczbie, jak przed projektem. To minimum egzystencji gmina przez trzy lata kupowała na raty. Ostatecznie, decyzją radnych zagwarantowano w budżecie MOPSu ostatnie kwoty, które pozwoliły, by projekt żył dalej w ramach struktur MOPS bez dofinansowania unijnego. Dzięki temu po zakończeniu projektu systemowego nie zwolniliśmy ani jednej osoby. Nie wszystkie ośrodki pomocy mogły sobie na to pozwolić.

To, o czym mówię to z jednej strony historia o tym, jak wspólnie odkrywaliśmy



różne odcienie pracy socjalnej

z drugiej - jak porządkować w sensie zarządczym, organizacyjnym główne zadania, które się stawia przed tymi, którzy mają je wykonywać. Żebyśmy wszyscy je rozumieli, żebyśmy zdawali sobie sprawę z tego, co umożliwia instytucja i na co się umawiamy.

Np. pracownicy Zespołu ds. intensywnej pracy socjalnej z rodziną dokładnie wiedzą, że to nie praca od godz. 7.30 do 15.30 - jest zadaniowość. Pracownicy są w gotowości do godz. 22, gdy trzeba to bywa że i dłużej. Zdają sobie sprawę, że diagnostyka sytuacji musi być o wiele głębsza, planowanie bardziej precyzyjne, a monitorowanie powinno przebiegać według konkretnych metod i z wykorzystaniem konkretnych narzędzi.

W projektach systemowych dofinansowywanych ze środków unijnych słusznie stawiało się akcent na finansowanie bezpośrednich działań wobec klientów. Krótko mówiąc, jak największa pula tych środków powinna trafiać do ludzi, którzy potrzebują wsparcia. Trochę nas denerwowało, że choć stawiamy przed ludźmi nowe wyzwania, a nasi pracownicy działają w warunkach pionierskich, to nie ma jakiejś przestrzeni na opłacenie szkoleń i wzmocnienie wprost kadr. Po negocjacjach przetarliśmy ścieżkę, dzięki której mogliśmy ustawić mechanizm premiowania za efekty w pracy na poziomie średnim, czyli w pogłębionej pracy socjalnej. Przyznawaliśmy dodatkowe wynagrodzenie za zawarcie kontraktu plus nagrody za realizację celów kontraktu. Ten mechanizm okazał się również skuteczny. O tym, czy cele zrealizowano decydował nie pracownik, tylko zespoły w dzielnicowych ośrodkach pomocy społecznej.

Efekty pracy

określaliśmy obserwując liczbę dzieci trafiających do instytucjonalnych form opieki. Pozytywną zmianą było to, że w roku 2007 dzieci trafiających do systemu było 140, a w roku 2013 już tylko 87. Teraz jest ich niecałe 50. Oczywiście, nikt nie udowodnił, że bezpośrednią przyczyną jest inne podejście do pracy, ale co innego spowodowało tę zmianę?

Opowieść o trójkątnym podziale pracy socjalnej uzupełnia dość prosta narracja.

Kiedyś w ręce wpadła mi książka podsumowująca efekty prowadzonego na południu Polski projektu, w który zaangażowane były powiatowe urzędy pracy i w którym zastosowano matrycę Kurcmana. Matryca mówi o tym, że pracując z ludźmi warto mieć świadomość poziomu ich motywacji do podjęcia zatrudnienia i kompetencji zawodowych. Jeżeli ktoś nie chce pracować - nic nie zdziałamy. Jeżeli nie ma kompetencji a ma motywację, to już można z nim coś zmieniać, tyle że droga może być

dość długa. Doszedłem do wniosku, że bardzo podobnie jest w pomocy społecznej. Nie mówimy o motywacji do zatrudnienia tylko o motywacji do zmiany sytuacji, do jej poprawy.

Pamiętam, że strasznie mi się oberwało, gdy na jednym ze spotkań opowiadałem o tym, jak zaadaptowaliśmy matrycę Kurcmana do naszych gdyńskich warunków. Ale takie są nasze obserwacje: niektórzy ludzie sprawiają wrażenie, że nie chcą żadnej zmiany. Albo że nie są do niej gotowi.

Mamy przecież ludzi z motywacją do zmiany na poziomie „0” i zasobami do zmiany bliskimi „0”. Mamy ludzi, którzy posiadają motywację, ale brak im realnie zasobów do zmiany. Przychodzą do nas osoby z zasobami do zmiany, ale bez motywacji. No i są ci, o których każdy marzy, czyli ci, co mają i motywację, i zasoby. To zaczęło otwierać myślenie. Jeżeli widać, że klient w życiu nie „nagromadził” zasobów albo o nich zapomniał, do tego pojawia się uzależnienie, to praca socjalna jest bardzo trudna, prawie niemożliwa. Nie można wymagać od pracownika socjalnego by sprawił, że już np. po pół roku ta osoba będzie samodzielna.

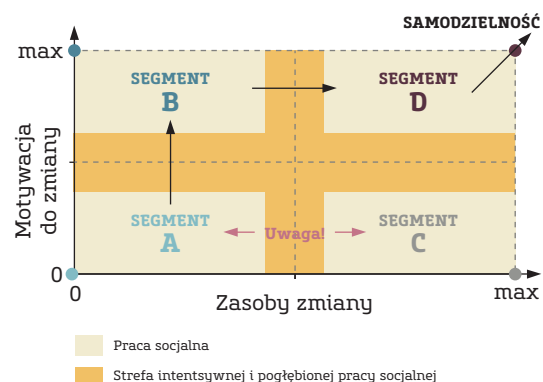
Z kolei z grupą, która ma motywację trzeba mocno działać koncentrując się w planie pracy socjalnej nad powiększeniem zasobów.

W następnej grupie większe znaczenie ma oddziaływanie psychologiczne, żeby motywacja do zmiany rosła.

Dość destruktywną ścieżką jest wzmacnianie zasobów bez pracy nad motywacją. To klasyczne sytuacje uzależnienia od pomocy. Dajemy jedzenie, mały zasiłek na to, co najpotrzebniejsze, dopłatę do mieszkania i osoba tkwi w systemie przez wiele lat, uzależniając się od niego.

Ustaliliśmy więc strategię, w myśl której pracujemy nad wzrostem motywacji, następnie nad rozwinięciem zasobów, by osiągnąć z naszym klientem autonomię, samodzielność lub po prostu lepsze funkcjonowanie

SEGMENTACJA ODBIORCÓW WSPARCIA w oparciu o Matrycę Kurcmana



w życiu. Zauważyliśmy, że dosyć często klient w mechanizmie psychologicznym obawy przed sukcesem w bardzo korzystnej sytuacji, z dobrymi zasobami zmiany, traci motywację i zaczyna wszystko marnotrawić.

Regularna praca socjalna sprawdza się doskonale, gdy obecna jest motywacja i zasób do zmiany. Tu nie trzeba wielkiego kalibru ofert, wystarczy profesjonalne podejście do środowiska.

Po zakończeniu projektu „Rodzina bliżej siebie” w naszej strukturze pojawiła się nowa jednostka:

Zespół ds. intensywnej pracy socjalnej z rodziną

De facto, intensywna praca socjalna to nasze rozumienie asysty: taka metoda pracy, taka postawa profesjonalisty, która polega na tym, że jest się tuż za klientem podążającym do zmiany. Asysta to nie jest model liderowania zmianie, to nie jest pokazywanie, gdzie trzeba iść, załatwianie spraw za osobę. To bardzo cierpliwe trwanie przy człowieku i wspieranie go w odnajdywaniu najwłaściwszej dla niego ścieżki. Brzmi dość górnołotnie, ale niezwykłą wartość ma uzmystawianie sobie, że nie jest się po to, żeby spotkać kogoś i mu zaplanować całe życie. Rzeczywistą zmianą jest to, gdy klient sam dochodzi do wniosku „nie potrafiłam zobaczyć że moja córka chce, żebym ją przytuliła”, „nie potrafiłam dostrzec, że dzieci się z niej śmieją, bo ma stary plecak”. Trud asystowania polega na doprowadzeniu do sytuacji, w których ta osoba w zmianie sama o sobie dowiaduje się wielu rzeczy. Nasi pracownicy socjalni mieli czas, żeby odwiedzać swoich klientów nawet cztery razy w tygodniu, spędzić z nimi nie 30 minut, tylko dużo więcej, pobawić się z dziećmi, zobaczyć rodzinę w różnych kontekstach.

Przy intensywnej pracy i asyście w projekcie systemowym mieliśmy czas, żeby wyjechać z tymi rodzinami na dwa-trzy dni, zobaczyć jak się zachowują w zupełnie innych okolicznościach. Bardzo cenne były wyjścia uspołeczniające. Wiem, że elementy tych rzeczy nadal są utrzymywane.

Intensywna praca socjalna to mądre towarzyszenie i wspólne przecieranie szlaków. Przeciera je osoba, która jest w zmianie. Ważne, żeby mieć grupę pracowników z motywacją i poczuciem misji pracy na najwyższym poziomie. Zawsze mówiłem członkom naszego zespołu, że jestem pełen podziwu dla ich cierpliwości i gotowości do tego, żeby spotykać się z rzeczami i najgorszymi, i najfajniejszymi, tej huśtawki nie da się uniknąć.

Często zdarza się, że podczas intensywnej pracy socjalnej pracownik widząc więcej i wchodząc głębiej konfrontuje się z rzeczami bardzo trudnymi. Nagle np. okazuje się, że dziecko przejawia oznaki molestowania. Z drugiej strony byliśmy świadkami mnóstwa satysfak-

cjonujących sytuacji. Rodzina, która przez wiele lat była pod opieką pomocy społecznej staje na własne nogi i mówi „dziękuję, damy radę samodzielnie”.

Oczywiście, są powroty do systemu, ale generalnie rzecz biorąc intensywna praca socjalna przynosi rezultaty. Jest prowadzona obok asystentury ustawowej. Jeżeli motywacja w rodzinie rośnie, widzimy że coś dobrego zaczyna się dziać, rodzina przechodzi pod oddziaływanie pracy socjalnej. Asystent ustawowy podciąga motywację rodziny, pojawia się pracownik socjalny i to on zaczyna być liderem sytuacji. Ale ten duet jest cały czas są w kontakcie, wspólnie pracuje z rodziną dalej.

Intensywna praca socjalna daje nam głębszą diagnozę, konkretne narzędzia do jej postawienia. Każda rodzina podpisuje kontrakt socjalny, a jej sytuacja jest monitorowana – często zespołowo. Praca jest superwizowana psychologicznie, mamy system kwalifikacji do poszczególnych poziomów pracy socjalnej. Bardzo dużo dobrego dają regularne spotkania w zespołach, w trakcie których pracownik socjalny prezentuje rodzinę i proponuje poziom oddziaływania. Dość często uczestniczę w takich rozmowach choćby po to, żeby dać szerszą perspektywę na możliwości wspierania tych rodzin. Czasami z poziomu DOPS nie widać wszystkich zasobów miasta, po które można sięgnąć, żeby rodzina stanęła na nogi.

Dziś już wiemy, że do bycia skutecznym potrzeba dużo zespołowej pracy, świadomego namysłu nad tym, co mamy do zaoferowania, a czego rodzinie faktycznie potrzeba.



► Zaufaj mi, jestem asystentem rodziny

POCZĄTKI NIE BYŁY ŁATWE. BO GDY PRAWIE CZTERY LATA TEMU W GDYŃSKIM MOPS PRACĘ ZACZĄŁ PIERWSZY ASYSTENT RODZINY W ZASADZIE NIKT NIE WIEDZIAŁ, JAK WPASOWAĆ JEGO PRACĘ W ISTNIEJĄCY JUŻ SYSTEM WSPARCIA. DZIŚ PO TAMTEJ NIEPEWNOŚCI NIE MA ŚŁADU. PRZECIWNIE. JEST GŁĘBOKIE PRZEKONANIE, ŻE BEZ POMOCY ASYSTENTA NIE DA SIĘ SKUTECZNIE POMAGAĆ.

Zatrudnienie asystentów do pracy z rodzinami, które borykają się ze znaczącymi problemami opiekuńczo-wychowawczymi umożliwiła Ustawa o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej. W Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Gdyni pierwszy asystent rodziny pojawił się w 2012 roku, czyli już w pierwszym okresie obowiązywania nowych regulacji. Rok później zatrudnionych zostało kolejnych sześciu asystentów, zapewniając tym samym możliwość objęcia asystenturą rodzin we wszystkich dzielnicowych ośrodkach pomocy społecznej.

- Asystenci zajęli się rodzinami, u których pracownik socjalny zdiagnozował brak motywacji do współpracy i bezradność w sprawach opiekuńczo-wychowawczych – przypomina **Magdalena Gajewska**, zastępca kierownika Zespołu ds. Rozwoju Pomocy Społecznej MOPS w Gdyni i koordynator asystentury w MOPS.

Monika Księżopolska, koordynator pionu rodzin w Dzielnicowym Ośrodku Pomocy Społecznej nr 2: Na nowo zatrudnionych asystentów czekało wiele wyzwań. Tworzyli nowy warsztat pracy. Wykonywali pracę z ogromną determinacją, odpowiedzialnie i konsekwentnie. Sytuacja w DOPS-ach zmieniła się – pracownik socjalny otrzymał wsparcie. Oczywiście współpraca od samego początku była ścisła. Zasadą jest, że asystent rodziny pierwsze wizyty odbywa z pracownikiem socjalnym, który „wprowadza go do rodziny”.

Asystentem rodziny może zostać osoba z wykształceniem wyższym kierunkowym, czyli związanym z pracą socjalną, pedagogiką, psychologią, socjologią, bądź naukami o rodzinie. I takich asystentów mamy w Gdyni. Ustawa nie wyklucza również wyższego wykształcenia na innych kierunkach lub wykształcenia średniego, ale w tym wypadku konieczne jest ukończenie kursu, przygotowującego do pracy z rodziną i staż.

Ustawa zakłada, że asystent może pracować z nie więcej niż z 15 rodzinami jednocześnie. W Gdyni od



MARTA KONDRACIUK

początku przyjęliśmy zasadę, że będzie ich maksymalnie 12. Wynika to ze świadomości, że jak wieloma trudnymi sytuacjami na raz asystent musi się zmagać. To dla niego duże obciążenie. A zależność jest prosta: im większa liczba rodzin, tym mniejsza szansa na realną pracę z rodziną i większe ryzyko wypalenia zawodowego.

Pakiet szkoleń z obszaru pracy z rodziną oraz regularna superwizja to elementy wsparcia asystentów obecne w gdyńskim MOPS od 2013 roku. To ważne, by asystenci mogli omówić trudne sytuacje, spotkać się i w gronie swoim, i ze specjalistą.

Marta Kondraciuk jako asystent rodziny w gdyńskim MOPS pracuje od dwóch lat. - Mam w tej chwili dziewięć rodzin, trzy z nich wymagają wiele uwagi. Gdybym miała tych środowisk więcej, musiałabym im poświęcać mniej czasu a widzę, że ten czas jest im potrzebny – przyznaje. - Z mojego doświadczenia i rozmów z innymi asystentami wynika, że 10 rodzin to liczba, przy której





MAGDALENA GAJEWSKA

możemy poświęcić każdej rodzinie odpowiednią ilość uwagi. Przeciętnie spotykamy się raz w tygodniu. Są rodziny, z którymi w pewnym okresie współpracy spotykałam się co dwa dni, inne rodziny zaczynają na tyle sobie radzić, że wystarczy kontakt raz na trzy tygodnie. Te spotkania mają charakter monitorujący i prowadzą do zakończenia współpracy z rodziną.

Przez te dwa lata pani Marta zakończyła współpracę z pięcioma rodzinami. Nie zawsze wynikało to z faktu, że rodzina się usamodzielniała, zdarzały się wyjazdy za granicę albo przeprowadzki. Przez ponad rok pracowała – z pełnym sukcesem – z matką, której celem było przejęcie opieki nad dzieckiem przebywającym w rodzinie zastępczej.

O tym, czy do rodziny skierować asystenta decyduje pracownik socjalny, po przeanalizowaniu jej sytuacji. Występuje wówczas z wnioskiem do kierownika ośrodka pomocy społecznej o przydzielenie asystenta rodziny.

Każda rodzina podpisuje zgodę na współpracę. Po rozmowach na temat wzajemnych oczekiwań sporządzany jest plan pracy na kilka miesięcy. To cele, które rodzina sobie stawia i które chce przy pomocy asystenta realizować. Po upływie założonego czasu asystent omawia z rodziną, co udało się zrealizować, a które cele nadal są aktualne. W efekcie albo zmieniamy założenia w planie pracy, albo zapada decyzja o zakończeniu współpracy.

Ważnym aspektem ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej jest praca z rodziną naturalną, której dzieci zostały umieszczone postanowieniem sądu w placówkach opiekuńczo-wychowawczych lub też rodzinie zastępczej. I tu trzeba powiedzieć o pracy zespołowej wszystkich koalicjantów na rzecz rodziny. Regularne spotkania, wymiana informacji, szukanie nowych rozwiązań na stałe wpisały się w pracę na rzecz rodziny. Asystent jest swego rodzaju łącznikiem pomiędzy koalicjantami - kuratorem, koordynatorem rodzinnej pieczy zastępczej, psychologiem oraz innymi specjalistami, zaangażowanymi w pracę z rodziną.

- Ta stała współpraca w gronie koalicjantów jest bardzo ważna z dwóch powodów. Po pierwsze, poznajemy swoje kompetencje i ich granice, a po drugie jesteśmy wszyscy skupieni na pracy z rodziną.

Działamy interdyscyplinarnie. Myślimy o kliencie w bardzo szerokim aspekcie

- podkreśla **Monika Książkowska**. - Obecność w tym gronie asystenta i pracownika socjalnego to dla obu duże wzajemnie wsparcie, zwłaszcza gdy dzieje się coś nagłego.

Znaczenie koalicji dla pracy asystenta mocno podkreśla **pani Marta**. - W początkowym okresie mojej pracy – zaczęłam rok po wprowadzeniu asystentury do Gdyni – rozumienie roli asystenta rodziny przez koalicjantów było różne. Pojawiały się oczekiwania, których nie mogłam spełnić. Ten czas stawiania granic i docierania się nie był łatwy. Dziś współpraca przebiega zupełnie inaczej.

Magdalena Gajewska: - Przez te trzy lata zmieniła się rozpoznawalność i identyfikacja asystentów w systemie wsparcia dziecka i rodziny. Wcześniej asystentami nazywaliśmy pracowników socjalnych, którzy intensywnie pracowali z rodziną z problemami opiekuńczo-wychowawczymi w ramach projektu „Rodzina bliżej siebie”. Dziś działają na mocy ustawy, która odróżnia ich pracę od pracowników socjalnych. Stali się stałą częścią zespołów roboczych w DOPS-ach i Zespole ds. rodzinnej pieczy zastępczej, gdzie omawiana jest sytuacja rodziny i podejmowane są wnioski dotyczące dalszej pracy. Zacieśniła się współpraca asystenta z pracownikiem socjalnym.

Znacząco wzrosła też liczba rodzin, które przez sąd otrzymują wsparcie asystenta. W 2014 r. była to tylko jedna rodzina, dziś jest ich siedem.

- Dla sądu asystent jest nowym, dodatkowym zasobem, dla mnie

pracownik socjalny i asystent rodziny to tandem, choć trzeba pamiętać,

że to pracownik socjalny w dalszym ciągu jest gospodarzem tej rodziny – podkreśla

Monika Księżopolska. - Ścisła współpraca z asystentem, budowanie planu pomocy, współpraca z koalicjantami dają szansę na wyjście rodziny z trudnej sytuacji.

Ale pierwszy miesiąc – dwa pracy są trudne. To czas budowania relacji, wzajemnego zaufania, przekonania klienta, że asystent jest po to, żeby mu pomóc, a nie żeby go kontrolować czy coś narzucać. To czas, gdy trzeba zmagać się z niechęcią, pukać raz po raz do zamkniętych drzwi.

- Nie sporządzam z rodziną kontraktu na zasadzie „muszą państwo zrobić to, żeby stało się to”, tylko pracuję nad celami, które ona sama sobie stawia – wyjaśnia **Marta Kondraciuk.**

- Nie pracuję tak, żeby rodzinie coś narzucać, staram się nawet nie sugerować rozwiązań. To raczej rodzina ma budować własne wyjścia z sytuacji.

Jeżeli jednak widzę, że pojawia się zagrożenie przede wszystkim dobra dzieci, kieruję sprawę do sądu, wcześniej omawiając sytuację rodziny z pracownikiem socjalnym i koalicjantami.

Gdy kończy się praca asystenta, z rodziną zostaje pracownik socjalny. Zdarza się, że rozstanie nie może nastąpić z dnia na dzień – klient tak przywiązuje się do

asystenta że prosi, by czasem mógł do niego zadzwonić. To najlepszy dowód na to, że praca ma sens.

Monika Księżopolska: - Gdy praca idzie w dobrym kierunku w naszym kliencie dojrzewają pewne decyzje, zmienia się jego świadomość i zaczyna postrzegać asystenta jako osobę, która chce mu pomóc, dzięki której żyje się lepiej. I wtedy faktycznie zakończenie współpracy może być trudne.

Marta Kondraciuk: - Większość naszych klientów to samotni rodzice, którzy nie mają wsparcia ze strony rodziny, partnera. Dla nich asystent rodziny jest osobą, z którą mogą porozmawiać o swojej sytuacji, przedyskutować pewne kwestie.

Widzę jak ogromne to dla nich wsparcie, dlatego kiedy już wszystko jest dobrze, ciężko jest im pogodzić się z myślą, że tej osoby nie będzie. Są dwie rodziny, z którymi pracuję dwa lata, kilkakrotnie myślałam o zakończeniu współpracy, ale w otwarty sposób słyszałam od nich, że jeszcze potrzebowałyby wsparcia. Omawiałam te sytuacje ze swoim kierownictwem, z koordynatorem i zdecydowaliśmy, że dalej będę współpracować z tymi rodzinami powoli się wycofując. Nie spotykam się z nimi tak, jak kiedyś raz w tygodniu, a raz w miesiącu, rozmawiamy również telefonicznie. Muszą mieć sygnał, że powoli się wycofuję, ale w razie czego jestem, nie są zostawieni sami sobie.

- Asystentura rodzin jest znaczącym uzupełnieniem systemu pomocy, to kolejne ogniwo, które dobrze się w niego wpasowało i nie wyobrażam już sobie, żeby go nie było – mówi **Monika Księżopolska.** - Gdy widzę jak pracownik socjalny docenia tę współpracę, gdy słyszę jak mówi „zapytam asystenta” albo „to zadanie dla asystenta” wiem, że on już wrósł w nasze środowisko. To dobry zasób systemu wsparcia rodziny.



MONIKA KSIĘŻOPOLSKA



► Ciąża i alkohol nie idą w parze



NAWET LAMPKA WINA WYPITA PRZEZ KOBIETĘ W CIAŻY SPOWODOWAĆ MOŻE WYSTĄPIENIE ALKOHOLOWEGO ZESPOŁU PŁODOWEGO. O PROWADZONEJ OD SZESZCIU LAT W GDYNI PROFILAKTYCE FAS I POMOCY, JAKA UDZIELANA JEST DZIECIOM, U KTÓRYCH ZESPÓŁ ZDIAGNOZOWANO – MÓWI MIROSŁAWA JEZIOR, DYREKTOR MIEJSKIEGO OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ W GDYNI.

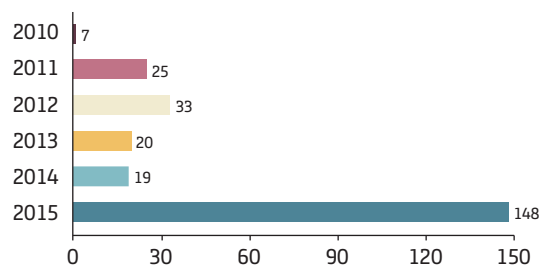
Inicjatorką tego, co dzieje się w Gdyni w sprawie FAS, czyli Alkoholowego Zespołu Płodowego, była pani dr Grażyna Rymaszewska. 16 października 2008 roku z jej inicjatywy w kościele oo. Franciszkanów w Gdyni odbyła się konferencja dotycząca problemów związanych z nadmiernym piciem alkoholu. Miałam przyjemność tam być, była też duża grupa pracowników socjalnych. Przyszło sporo rodziców – głównie zastępczych. Dostrzegli, że omawiane zachowania obserwują u dzieci, którymi się opiekują, więc chcieliby dowiedzieć się więcej.

Dla mnie impulsem do tego, żeby o FAS zacząć myśleć szerzej, był też film „Wieczne dzieci”. Doszłam do wniosku, że jego bohaterowie to osoby, z którymi stykałam się przez wiele lat. Z wykształcenia jestem pedagogiem specjalnym, pracowałam z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Zastanowiło mnie, ile z tych dzieci, z którymi miałam kontakt, mogło być chorych właśnie dlatego, że ich matki w którymś momencie ciąży spożywały alkohol? W tamtych czasach na studiach o FAS nie uczono, był więc to obszar, o którym bardzo mało wiedzieliśmy. Ta myśl krążyła mi po głowie, ale nie rozwinęłaby się tak, gdyby nie upór i zaciętość dr Rymaszewskiej. Nie wiem, czy zobaczyła w moich oczach zaciekawienie, ale postanowiła zacząć mnie namawiać, żeby coś zrobić. Dysponowałyśmy zaledwie pięcioma tysiącami złotych... W którymś momencie narodził się pomysł, żeby opracować specjalny program ale pod warunkiem, że będzie kontynuacja. I że będziemy działać interdyscyplinarnie, bo z doświadczenia wiemy, że tak udzielana pomoc jest znacznie skuteczniejsza. W FAS podstawą jest diagnoza psychologiczno-medyczna. Osoba zdiagnozowana nie może być pozostawiona tylko z nią, nawet jeżeli w orzeczeniu napisano w jakim kierunku iść.

W lipcu 2009 roku w MOPS Gdynia, przy merytorycznym wsparciu dr Rymaszewskiej, opracowano Gminny Program Edukacyjno-Terapeutyczny FAS. Podzielono go na trzy etapy.

Pierwszy (2009–2010) - obejmował ogólne szkolenia wprowadzające do tematyki. Zapraszaliśmy rodziców zastępczych, opiekunów z placówek opiekuńczo-wychowawczych, asystentów rodziny, nauczycieli, pracowników socjalnych, pedagogów, psychologów, lekarzy, pielęgniarki, kuratorów sądowych. Były warsztaty uzupełniające dla osób wybranych na podstawie wypełnianych w czasie szkolenia ankiet (czy miały do czynienia z takimi dziećmi, czy wiedzą jak z nimi postępować, czy z racji swojej pracy chcą wiedzieć coś więcej). Zaczęliśmy szkolić tych, którzy mieli zająć się profesjonalną diagnozą FAS. W wykładach wprowadzających udział wzięły 273 osoby, w warsztatach

DIAGNOZY WYSTAWIONE PRZEZ PKD FAS W GDYNI



W latach 2010–2015 do konsultacji przyjęto
201 dzieci



uzupełniających – 141 osób, a w warsztatach pogłębiających wiedzę – 110.

W trzecim roku programu (2011) założyliśmy uruchomienie punktu, w którym będziemy diagnozować dzieci. To miał być początek profesjonalnej terapii. Na te dwa etapy mieliśmy już środki: 27,5 tys. zł, czyli tyle, ile potrzebowaliśmy. Gdynia była chyba jedynym miastem w Polsce, w którym taki program opracowano i które wyasygnowało ze swojego budżetu konkretne pieniądze na jego realizację.

9 października 2009 roku uruchomiono w Gdyni Punkt Diagnozy i Terapii FAS. Powstał na bazie Zespołu Placówek Specjalistycznych przy ul. Wejherowskiej. Prowadzono w nim diagnostykę, pracowały tam panie: psycholog, psychiatra dzieci i młodzieży, pedagog, psychoterapeuta. Byliśmy z tego dumni, ale uważaliśmy jednocześnie, że to trochę za mało.

W tym samym mniej więcej czasie przeprowadziliśmy kampanię społeczną „W trosce o dziecko”, bo uznaliśmy, że z informacjami o FAS trzeba wyjść na zewnątrz. W przychodniach, w środkach komunikacji miejskiej pojawiły się plakaty mówiące, że każda ilość alkoholu wypitego przez kobietę w ciąży może zaszkodzić dziecku. Zwróciliśmy się do parafii, by chociaż w trakcie ogłoszeń przekazać przygotowaną przez nas informację o kampanii i problemie. Po mszach ministranci rozdawali ulotki.

Odpowiedzialność za realizację programu spoczywała na punkcie przy Wejherowskiej. Gdy program się skończył zadaniem tego miejsca i jego pracowników było szerzenie wiedzy o FAS. W szkołach przeprowadzali szkolenia dla młodzieży i pedagogów. Pod kątem Alkoholowego Zespołu Płodowego zdiagnozowaliśmy wszystkie nasze dzieci, które przebywają w pieczy zastępczej.

Specjaliści szacują, że na sto urodzeń, 3–4 dzieci ma Alkoholowy Zespół Płodowy.

FAS może wystąpić nie tylko u dzieci matek-alkoholiczek, a dla kobiety w ciąży nie ma bezpiecznej dawki alkoholu. I nie mówię tu tylko o matkach patologicznych. Bardzo nam zależy, żeby wzbudzić refleksję w rodzicach, bo dużym problemem okazuje się przekazanie informacji, że powodem złego stanu zdrowia dziecka może być alkohol pity przez jego matkę. Nawet jeżeli nauczyciel czy pedagog w szkole podejrzewa, że określone zachowanie dziecka może być wynikiem uszkodzenia płodu przez alkohol nie wie, jak powiedzieć matce, że powodem może być pity w czasie ciąży alkohol. Dużo łatwiej mówić o nadpobudliwości, bo ona jest „bezpieczna”. Przy takim podejściu matka ponosi odpowiedzialność za zachowanie dziecka, ale nie czuje odpowiedzialności wewnętrznej za to, że pijąc w ciąży alkohol uszkodziła swoje dziecko.

PEŁNOOBJAWOWY FAS OBEJMUJE:

- uszkodzenie mózgu
- zniekształcenie twarzy
- zahamowanie wzrostu i wagi
- zmniejszenie obwodu głowy

OBJAWOM TYM CZĘSTO TOWARZYSZĄ:

- wady serca i innych narządów wewnętrznych
- wady narządów zmysłów
- nieprawidłowa budowa kończyn

W roku 2015 matce odebrano dwoje dzieci. Pierwsze, gdy pijana wraz z pijanym z ojcem wzięta syna na spacer i kupowali alkohol. Drugie po porodzie, w czasie którego we krwi miała ponad dwa promile. Dziś dziewczynka ma siedem miesięcy, chłopczyk rok i siedem miesięcy. Oboje z dużym prawdopodobieństwem mają FAS. Dzięki intensywnej pracy w placówce opiekuńczo-wychowawczej typu rodzinnego chłopiec dobrze się rozwija. Bo dzieci z FAS, którym udzielana jest specjalistyczna pomoc, nie muszą być zdane na opiekę czy trafić do placówek dla osób niepełnosprawnych. Często uczą się w normalnych szkołach – czasami w klasach integracyjnych. Wymaga to ogromnego nakładu pracy. Jest ona trudna, ale nie beznadziejna.

Wzorem dla nas są tu dr Krzysztof Liszcz, nasz dobry duch, i jego żona Katarzyna Kałamajska-Liszcz. Pierwsza dwójka dzieci, które adoptowali, ma zespół FAS. Dziś to dorośli ludzie. Syn skończył licencjat, córka szkołę średnią i prowadzi doktorostwo sekretariat. Teraz państwo Liszczowie wychowują w rodzinie zastępczej kolejną dwójkę dzieci z FAS.

Na początku 2016 roku, pięć lat po otwarciu punktu FAS, przy ul. Wejherowskiej uruchomiliśmy Gdyńskie Centrum Diagnozy i Terapii. Gabinety mają tu psychiatra, psycholog i psychoterapeuta. Współpracują z nami neurolog i fizykoterapeuta. Rozpoczynamy szkolenie wolontariuszy do pomocy rodzinom w pracy z dziećmi, w małych grupkach szkolimy pedagogów i nauczycieli wspomagających.

Chcemy udzielać wsparcia terapeutycznego. Szczególnie rodzicom biologicznym trudno się zmierzyć ze świadomością, że dziecko ma Alkoholowy Zespół Płodowy.

Bardzo się cieszę, że gdyńskie działania wokół FAS się rozwijają, bo to takie moje dziecko. Cieszę się, że udaje się pomóc dzieciom i ich rodzicom.

Wszystko, co robimy w obszarze FAS, wynika z realizacji Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Jednogłośnie przyjęli go gdyńscy radni co jest najlepszym dowodem, że chcemy działać wszyscy razem. To zaangażowanie społeczne jest równie ważne jak przekazane nam przez miasto środki.



▶ Wszyscy razem przeciwko przemocy

O PRACY ZESPOŁU INTERDYSCYPLINARNEGO W GDYNI, POWOŁANEGO DO ŻYCIA 25 SIERPNIA 2010 R., PO NOWELIZACJI USTAWY O PRZECIWDZIAŁANIU PRZEMOCY W RODZINIE, MÓWI **HANNA ŻÓŁKOŚ-MARGOŃSKA**, JEGO PRZEWODNICZĄCA.



Już sama nazwa „interdyscyplinarny” ma podkreślić fakt, że w zespole są ludzie z różnych instytucji. Aby przeciwdziałać przemocy, która sama w sobie jest problemem wielowarstwowym, potrzebna jest współpraca wielu osób. 16 listopada 2010, zarządzeniem Prezydenta Miasta Gdyni określono pierwszy osobowy skład zespołu. Liczył wtedy 111 członków.

Myślą przewodnią funkcjonowania gdyńskiego zespołu interdyscyplinarnego jest zbudowanie takich relacji między przedstawicielami zaangażowanych instytucji, żeby oddziaływali też na tych, którzy w zespole osobiście nie są. Mamy w swym gronie m.in. kierowników, czy dyrektorów jednostek miejskich, komendantów Policji i Straży Miejskiej, ale też dzielnicowych, pracowników socjalnych, kuratorów, strażników rewirowych. Chodzi o to, żeby szefowie i pracownicy danej instytucji wiedzieli, czym skutkuje prowadzenie działań na rzecz pomocy rodzinom uwięzonym w przemoc. Żeby szefowie zdając sobie sprawę z tego, czego wymaga procedura Niebieskie Karty - bezpośredniego działania pomocowego w indywidualnych sprawach - umożliwiali swoim pracownikom prowadzenie tych czynności.

Ostatnia zmiana składu zespołu miała miejsce 1 marca 2016. Dziś są w nim 124 osoby, m.in.: przedstawiciele pomocy społecznej, policji, Straży Miejskiej i Urzędu Miasta, kuratorzy, reprezentanci placówek specjalistycznych, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i pogotowia ratunkowego. Jest lekarz,

dwóch przedstawicieli oświaty, dwóch prokuratorów, Pełnomocnik Prezydenta Gdyni ds. Bezpieczeństwa Miasta i przewodniczący Komisji Samorządności Lokalnej Rady Miasta Gdyni. Ponieważ w roku 2015 odrobinę zmieniło się prawo, dołączył do nas funkcjonariusz Żandarmerii Wojskowej – bo choć żandarmeria zyskała możliwość interwencji w rodzinach żołnierzy czynnych zawodowo, nie ma możliwości wszczynania procedury Niebieskiej Karty.

Przewodniczącą zespołu jestem od samego początku, teraz kończy mi się druga kadencja. Przyznaję, że taka praca to duże obciążenie, ale dzięki ludziom, z którymi pracuję jest ono możliwe do zniesienia.

Decyzję, czy ktoś skorzysta z pomocy, czy nie, pozostawiamy tej osobie. W sposób bardziej dyrektywny działamy w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia - szczególnie dzieci. Interweniujemy w przypadku zaniedbania, gdy mimo naszych starań i wkładu pracy w motywowanie ludzi do podjęcia jakichś działań nie widzimy, by robili cokolwiek dla dobra swojego czy dzieci. Piszemy wnioski do sądu rodzinnego o wgląd w sytuację rodziny, składamy zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. To sytuacje, w których dzieje się komuś krzywda na „tu i teraz”, a my jesteśmy jej świadkami.

Interweniujemy w przypadku każdej formy przemocy: fizycznej, psychicznej, ekonomicznej, seksualnej, ale też w sytuacji zaniedbania. To forma przemocy



o której niewiele się mówi, a jest tak samo istotna jak inne.

Procedura Niebieskie Karty wszczynana jest w wyniku podejrzenia. Mamy je potwierdzić albo nie, naszym zadaniem nie jest karanie ludzi czy wyciąganie konsekwencji. Każda informacja, która do nas dotrze jest sprawdzana – w konkretne miejsce idzie pracownik socjalny, dzielnicowy lub patrol policji, policjant z zespołu ds. nieletnich. Nasza ocena sytuacji coraz częściej jest brana pod uwagę; bywa, że członkowie zespołu są świadkami w sądzie. Staramy się tak formułować pisma i wnioski, żeby sędziowie, prokuratorzy czy policjanci dostawali fakty. Nie jesteśmy od oceny czy snucia przypuszczeń – jesteśmy od bycia obiektywnym.

W 80 proc. przypadków wkraczamy w życie ludzi w wyniku interwencji policji, bądź zgłoszenia przez osobę najbliższą podejrzenia popełnienia przestępstwa. Zdarza się, że ktoś przychodzi na komisariat i nie chce złożyć zawiadomienia, ale już samo to, że został wypełniony formularz „Niebieska Karta – A” daje sygnał, że nie godzi się na pewnego rodzaju zachowania najbliższej osoby. I tyle wystarczy, byśmy zaczęli działać.

Procedury wszczynane są też w konsekwencji działań w terenie pracy pracownika socjalnego, czasem ktoś sam się do niego zgłasza. Kontaktują się z nami szkolni pedagodzy lub wychowawcy, którzy mają największe możliwości obserwacji dzieci i ich relacji z rodzicami. Zdarza się, że procedurę wszczyna ochrona zdrowia oraz Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. W 60–70 proc. przypadków elementem towarzyszącym przemocy w rodzinie jest bowiem nadużywanie alkoholu.

Ten, kto wszczyna procedurę – dostarcza oryginał formularza do przewodniczącego zespołu interdyscyplinarnego. To moment, w którym do pracy przystępuje zespół ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie, wyłoniony ze struktur MOPS 1 września 2013 roku. Tworzą go koordynatorzy procedur Niebieskie Karty. Wchodzący w jego skład pracownicy socjalni koordynują wszystkie procedury na terenie całej Gdyni. W naszej pracy stosujemy podział miasta według komisariatów. To ułatwia logistykę utworzenia grupy roboczej, której członkowie pracują w różnych systemach i czasami w różnych godzinach. Ta grupa musi tworzyć jeden front, jej członkowie

muszą się dopełniać, wymieniać informacjami, ustalać działania i przekazywać informacje koordynatorowi. Koordynatorzy, uspoijniając działania wszystkich członków grupy roboczej, muszą monitorować rodzinę w terenie.

Nasza rola się kończy, gdy zostanie zamknięta procedura. Rok ubiegły zakończyliśmy liczbą 338 procedur, od stycznia do 23 marca 2016 jest ich 78. To porównywalna liczba z rokiem 2015. W tej chwili 2/3 procedur dotyczy osób spoza obszaru klientów pomocy społecznej, tak więc są nam nieznane i wciągamy je do naszego systemu z uwagi na procedurę. Procedura trwa w Gdyni średnio siedem miesięcy. Kończy się, gdy opinię i ocenę o sytuacji rodziny wydadzą wszyscy członkowie danej grupy roboczej. Czasem w trakcie trwania procedury sąd orzeka karę więzienia czy zakaz zbliżania się i kontaktu z osobą, wobec której stosowano przemoc.

124 osoby wchodzą w skład
gdyńskiego Zespołu
Interdyscyplinarnego

Jednym z narzędzi, które mogą wykorzystywać w pracy prokuratorzy i sędziowie, jest pokój dla sprawców przemocy w rodzinie. Od października 2011 mogą korzystać z niego, żeby odizolować osobę stosującą przemoc od tych, których krzywdzi. Wcześniej znacznie trudniej było wydać tej osobie zakaz czasowego korzystania z własnego mieszkania, bo nie miała się gdzie podziać.

Pokój to konkretne miejsce z adresem – ul. Janka Wiśniewskiego 24. MOPS to miejsce wyposażony, finansuje jego funkcjonowanie. To narzędzie o tyle skuteczne, że po wydaniu postanowienia bardzo wiele osób nie chce być identyfikowanych jako sprawca przemocy. Wyprowadzają się do hoteli, dalszej rodziny. W roku 2015 na 14 postępowań prokuratorskich, w których była potrzeba takiego odizolowania sprawcy, z pokoju dla sprawcy skorzystała tylko jedna osoba.

W Gdyni powstał już drugi „Gminny program przeciwdziałania przemocy w rodzinie oraz ochrony ofiar przemocy w rodzinie na lata 2014–2020”. W roku 2015 nadal tworzyliśmy narzędzia, o których jest mowa w programie. Mam tu na myśli algorytm postępowania w rodzinach uwikłanych w przemoc, po ustaniu procedury Niebieskie Karty – to, co się dzieje „po” jest bardzo ważne dlatego, by ludzie do nas nie wracali. Istotnie było opracowanie skali szacowania ryzyka ponownego wystąpienia przemocy. Równolegle powstawał program wparcia psychologicznego dla rodzin uwikłanych w przemoc – jak udzielać im adekwatnej pomocy, jak przekładać psychologię na działanie i zwykłe, codzienne życie. Ta wiedza jest bezcenna.

338 procedur Niebieska Karta
wszczęto w Gdyni
w roku 2015

► Dziecko w sieci pomocy

ROZMOWA



MISJĄ ZESPOŁU PLACÓWEK SPECJALISTYCZNYCH JEST POMOC DZIECIOM I RODZINOM W REALIZACJI PODSTAWOWYCH FUNKCJI RODZINY POPRZECZ DZIAŁANIA O CHARAKTERZE WYCHOWAWCZYM, DIAGNOSTYCZNYM, TERAPEUTYCZNYM, EDUKACYJNYM, A TAKŻE PRZECIWDZIAŁANIE PRZEMOCY ORAZ WSPIERANIE RODZIN ZAGROŻONYCH DYSFUNKCJAMI I BĘDĄCYMI W TRUDNEJ SYTUACJI – NIERZADKO KRYZYSOWEJ.

JAK TO SIĘ ROBI MÓWI PRZEMYSŁAW LEBIEDZIŃSKI, DYREKTOR ZESPOŁU PLACÓWEK SPECJALISTYCZNYCH IM. K. LISIECKIEGO „DZIADKA” W GDYNI.

▼ „Sieć” to chyba najlepsze słowo, którym można opisać gdyński system wsparcia dziecka w środowisku.

Jeszcze gdy świetlice - jako socjoterapeutyczne – podlegały Wydziałowi Zdrowia Urzędu Miasta, a my prowadziliśmy placówki wsparcia dziennego przy ul. Wejherowskiej na Chyloni mieliśmy poczucie, że powinniśmy być w jednej drużynie. Graliśmy do jednej bramki, ale mieliśmy ze sobą mało wspólnego. Chodziło nie tylko o to, żeby działać pod jednym zarządem, ale żeby się uzupełniać, a nie powielać działania. W drodze konkursu i zgodnie z Ustawą o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej wszystkie świetlice przekształcono w placówki wsparcia dziennego. Zachowały tożsamość i niezależność, każda musiała po swojemu „ugryźć” pracę z dzieckiem przez pryzmat rodziny. Bo nie ma dziecka bez rodziny. Drugie zadanie to integracja ze środowiskiem, w którym placówka się znajduje, żeby nie postrzegano

jej jako miejsca dla dzieci ze środowisk patologicznych, a jako przestrzeń do aktywności, w których mogą uczestniczyć lokalni mieszkańcy. Trzeci poziom to współpraca. Placówki muszą stworzyć sieć, w której będą zostawały informacje o klientach i do której będą zapraszać coraz więcej koalicjantów.

▼ Zakładacie czas, jaki macie na wyciągnięcie dziecka z kłopotów czy pozwalacie, by sprawy toczyły się swoim rytmem?

Zakładamy plan i cel, które wynikają z wywiadu, obserwacji, a czasami kilkuetapowej diagnozy: np. żeby dziecko zaczęło chodzić do szkoły, przestało mieć problemy w kontaktach z innymi dziećmi, żeby nauczyło się asertywności, żeby rodzina sobie bardziej radziła z trudnościami w relacjach. Z góry wiemy, że dziecko nie musi być z nami do osiągnięcia pełnoletności. Zakładamy, że standardem realizacji planu jest rok szkolny. Zespoły monitorująco-rekrutujące spotykają się dwa razy w roku. Wszystkie zainteresowane strony sprawdzają, co z założonego planu wychodzi, co nie. Pierwsze spotkania pokazują, że idziemy w dobrym kierunku, ale przed nami długa droga.

▼ Rozumiem że po tym, jak uznacie cel za osiągnięty, monitorujecie sytuację.

Zakładamy, że gdy placówki „wypuszczają” kogoś do jego środowiska obserwują i jego, i rodzinę. Podczas spotkań w zespołach określamy, kto jest głównym animatorem działań. Chcemy te rodziny nauczyć, że

PION PLACÓWEK WSPARCIA DZIENNEGO

- **zajęcia** socjoterapeutyczne, reedukacyjne oraz reintegracyjne
- **organizacja czasu wolnego**
- **wsparcie** osób usamodzielnianych i rodzin adopcyjnych
- **szkolenia i staże zawodowe** dla pedagogów
- **łącznie 17 placówek wsparcia dziennego** w Gdyni (w tym 14 przy współpracy z NGO)

choć to pomoc darmowa, nie jest za nic – muszą dać coś od siebie.

Jednym z powodów, dla których chcieliśmy pracować także z rodzicami był fakt, że większość z nich przychodziła do nas mówiąc o kłopotach z dziećmi, nie widząc problemu po swojej stronie. A my chcemy naprawić całą rodzinę lub przynajmniej pomóc w naprawie.

▼ **Praca z rodziną odbywa się na zasadzie dobrowoli czy raczej w grę wchodzi nakaz, skoro w sprawę zaangażowany bywa także kurator?**

Jeżeli do placówki kieruje kurator, to w pewnym sensie to nakaz, co rodzi trudności szczególnie w kontakcie z młodzieżą. Naszym zadaniem jako wychowawców, jest nawiązać taki kontakt z dzieckiem, żeby poczuło, że choć jest do czegoś zmuszane, to dla jego dobra. Na to trzeba nie miesiąca czy dwóch, ale czasami roku i więcej. Dziecko zaczyna rozumieć, dlaczego trafiło do placówki, pojawiają się rodzice, którzy zauważają problem – i zaczynamy razem pracować. Rodzice chodzą np. na zajęcia szkoły dla rodziców, gdzie uczą się odbudowywać czy wręcz nawiązywać relacje z dzieckiem. Nie zakładamy, że korekta będzie stuprocentowa, bo jesteśmy ludźmi i możemy pomylić się w diagnozie, ale zakładamy, że rodziny dotrą do zasobów, które mają, a które z różnych powodów zaprzepaściły.

▼ **Mówi Pan „dzieci” ale rozumiem, że chodzi też o młodzież do 18 roku życia.**

W placówkach wsparcia dziennego opiekujemy się dziećmi w wieku 6–18 lat, czyli od rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej. W niektórych przypadkach wiek wydłużany jest do 21 roku życia, bo wspieramy też w usamodzielnieniu. A czasami, gdy w rodzinie jest dziecko młodsze niż to zakładane sześć lat, również przychodzi do placówki, żeby nie rozdzielać rodzeństwa.

▼ **Gdybyście na mapę Gdyni nanieśli sieć waszych placówek, jak by taki plan wyglądał?**

Jesteśmy w całym mieście, działają też dzielnicowe ośrodki pomocy społecznej. Łącznie – prawie 500 dzieci, około 400 rodzin. Tyle mamy miejsc i co do zasady są wypełnione.

Teraz wdrażamy system, w którym w każdym zespole działają koalicjanci pracujący nad tym, aby dzieciom i rodzinom pomóc. Rodzinom – bo zmieniamy nomenklaturę. Kiedyś skupiano się tylko na dziecku. Wpajano mu np. podstawy asertywności, a potem w domu były awantury, że nie zajmuje się młodszym rodzeństwem. Rodzice przychodzili z pretensjami. Postanowiliśmy więc, że rodzic bez dziecka – i dziecko bez rodzica – do nas nie przychodzi. Zdecydowaliśmy też, że musimy zaprosić do działania lokalną społeczność. Zrobiliśmy wreszcie badania i zobaczyliśmy, że choć w mieście działa mnóstwo placówek nie wiedzą o swoich działaniach.

PION INTERWENCJI CAŁODOBOWEJ

- **interwencja kryzysowa** – dla osób w kryzysie o naturze psychicznej
- **grupy wsparcia**
- **psychoterapia** w zakontraktowanych gabinetach prywatnych
- **hostel** dla osób doświadczających przemocy
- **program korekcyjno-edukacyjny** – dla osób stosujących przemoc wobec bliskich
- **Niebieski Pokój** – miejsce bezpiecznego przesłuchiwanie krzywdzonych dzieci
- interwencje psychologa w asyście policji (**Niebieski Patrol**)
- **szkolenia i staże zawodowe dla psychologów**
- **szkolenia dla pracowników instytucji** – mających kontakt z osobami uwikłanymi w przemoc

Działamy więc sieciowo i synergicznie, żebyśmy się widzieli, żebyśmy o sobie wiedzieli, wzajemnie rozumieli i ewentualnie wspierali.

▼ **Co jest największym sukcesem takiego sposobu pracy?**

Jesteśmy w stanie dokładniej określić faktyczne potrzeby rodzin, które trafiają do systemu. Gdy placówki znajdowały się pod różnymi zarządami zdarzało się, że rodziny otrzymywały wsparcie w kilku miejscach, ale nie było konkretnego efektu. Dziś precyzyjniej wiemy, gdzie członek rodziny dostaje pomoc i jakie mogą być efekty. To sukces tych pierwszych spotkań: widzimy, że jesteśmy wartościową całością.

▼ **Plany na przyszłość?**

Jesteśmy w procesie wdrażania tego, co zaplanowaliśmy. Za dwa, trzy lata powtórzymy badania, których wyniki skłoniły nas do podjęcia takich, a nie innych decyzji. Niektóre pytania zadamy jeszcze raz i zobaczymy, czy coś się zmieniło. Być może okaże się że pewne rzeczy już nie są potrzebne, a jeżeli coś nie zadziała – będziemy odrabiać lekcje.



► Aby dzieci były w domach, nie instytucjach



ROZMOWA

Z JEDNEJ STRONY STAŁA TROSKA O RODZINY ZASTĘPCZE, W KTÓRYCH JUŻ UMIESZCZONO DZIECI TRAFIAJĄCE DO PIECZY. Z DRUGIEJ – CIĄGŁE STARANIA O POZYSKANIE KOLEJNYCH CHĘTNYCH DO ZAOPIEKOWANIA SIĘ DZIEĆMI, KTÓRE W SWOICH RODZINNYCH DOMACH POZOSTAĆ NIE MOGĄ. O TYM, JAK PRACUJE ZESPÓŁ DO SPRAW RODZINNEJ PIECZY ZASTĘPCZEJ MÓWI **ZUZANNA ŁACZYŃSKA-STEC**, JEGO KIEROWNIK.

▼ Zaczniemy od statystyki...

W roku 2015 łącznie w rodzicielstwie zastępczym rodzinnym pojawiło się 255 rodzin, w których narastająco przebywało 403 dzieci.

Ponadto w sześciu placówkach opiekuńczo-wychowawczych typu rodzinnego przebywa do ośmiorga dzieci; dziewięcioro, jeżeli jest rodzeństwo. Są też placówki socjalizacyjne. Do liczby dzieci w pieczy rodzinnej, należy więc doliczyć ok. 130 dzieci w pieczy instytucjonalnej.

▼ Czy liczba miejsc, którymi dysponujecie w pieczy zastępczej wystarcza?

Staramy się o to. Cały czas się rozwijamy, stale szukamy kandydatów na rodziców zastępczych. Musimy mieć dobrze rozwinięte zaplecze rodzinnych form opieki, bo od stycznia 2016 w placówkach typu socjalizacyjnego nie możemy umieszczać dzieci młodszych niż 10-letnie.

▼ W miejscach, które z poważnymi tematami raczej się nie kojarzą – w autobusach, centrach handlowych, w urzędach pracy - prowadzicie kampanie promujące rodzicielstwo zastępcze.

Wszędzie, gdzie jest człowiek, te kampanie są ważne. Większość z nas ma dzieci. Być może ktoś może zaopiekować się dzieckiem, które domu nie ma? Ogłoszenia w „Ratuszu” czy spot w trolejbusach przynoszą efekty. Akcje promocyjne prowadziliśmy w kościołach katolic-

kich, teraz chcemy powtórzyć je w innych kościołach. Myślimy też o w szkołach.

Zawodowa rodzina zastępcza to forma pracy, ale też pasja, odpowiednie predyspozycje i motywacja. Kampania „Zawód: rodzic zastępczy” miała pokazać, że to, że ktoś jest bezrobotny nie znaczy, że nie może być rodzicem zastępczym. Może ma odpowiednie predyspozycje i motywację, by bycie rodzicem zastępczym stało się dla niego zawodem. Ale motywacją nie mogą być tylko względy finansowe.

▼ Łatwiej chyba sprawdzić predyspozycje niż motywacje... Kandydaci na opiekunów zastępczych przechodzą kwalifikacje.

Ci, którzy chcą zostać zawodową rodziną zastępczą muszą mieć doświadczenie w wypełnianiu funkcji rodzica zastępczego. Konieczne jest szkolenie obejmujące 93 godziny dydaktyczne oraz część praktyczną. Przez pewien czas rodzina przechodzi praktykę i sprawdza się w nowej roli, dopiero wtedy ma szansę zostać rodziną zawodową.

▼ Jak kogoś przekonać, żeby zaopiekował się cudzym dzieckiem? Czasami dzieckiem z problemami.

To trudne pytanie i trudne zadanie. Najczęściej chęć opieki jest inicjatywą kandydatów. Przychodzą do nas z myślą, że chcieliby zrobić coś dobrego dla drugiego człowieka. Swoje dzieci już odchowali, odnieśli wychowawczy sukces. Musimy im pokazać z czym rodziciel-



stwo zastępcze się wiąże. Dzieci, które są u nas, mają często bardzo traumatyczne przeżycia. Należy się nimi specjalistycznie zaopiekować, inaczej niż dziećmi przebywającymi z rodzicami biologicznymi. Gdy kandydat na rodzica zastępczego to wszystko zaakceptuje i zrozumie, jeżeli będzie słuchał tego co mówimy o potrzebach dzieci w pieczy zastępczej ma szansę na sukces.

▼ **Na to, żeby stworzyć system wsparcia dla rodzin zastępczych przeznaczono w mieście pokaźne środki.**

Gdy w styczniu roku 2012 nasz zespół zaczynał pracę było ośmiu koordynatorów, dziś jest ich 15. W zasadzie każda rodzina zastępcza jest pod opieką takiej osoby. Zadaniem koordynatora nie jest „naprawienie” dziecka tylko wsparcie rodziny i pokazanie, gdzie może szukać pomocy. Wzajemna relacja jest bardzo istotna, bo koordynator jest w rodzinie częstym gościem. Ważne, żeby nie tylko cieszyć się z nią z sukcesów, ale też wspierać w momentach trudnych.

Mamy pięciu psychologów, którzy diagnozują dzieci w momencie, gdy te do nas trafiają. Jeżeli stwierdzamy, że dziecko wymaga terapii możemy przeprowadzić ją u nas, w zespole. Po sąsiedztwu działa punkt FAS. W maju zorganizujemy tam szkolenie dla spokrewnionych rodzin zastępczych.

18 miesięcy

– po upływie tego czasu, jeżeli nie stwierdzono ustania przyczyny umieszczenia dziecka w pieczy zastępczej, organizator rodzinnej pieczy zastępczej występuje do sądu o uregulowanie sytuacji prawnej dziecka

▼ **Jak jest zorganizowany Zespół do spraw rodzinnej pieczy zastępczej?**

Mamy 24 pracowników etatowych: 15 koordynatorów rodzinnej pieczy zastępczej, trzech pedagogów, pięciu psychologów. Jestem też ja jako kierownik.

Oprócz tego w ramach umów – zleceń współpracujemy z socjoterapeutami, z panią psycholog – specjalistką diagnozowania dzieci krzywdzonych, z naciskiem na krzywdzenie seksualne. Przychodzi do nas radca prawny, który udziela bezpłatnych porad rodzinom zastępczym w sprawach w dużej mierze dotyczących uregulowania sytuacji prawnej dziecka czy alimentów. Mamy też panią psycholog prowadzącą grupę wsparcia dla rodziców zastępczych: dla rodzin spokrewnionych i niezawodowych.

Raz w miesiącu nasi pracownicy – i ja również – mamy superwizję.

▼ **Jednym z elementów systemu jest Gdyński program wsparcia rodziny i rozwoju pieczy zastępczej.**

To program całonocowy, rozpisany na lata 2014–2016, kładący nacisk na wsparcie rodziny już w momencie, gdy pojawia się w niej kryzys. Chodzi o to, żeby asystent rodziny, o którym mówi Ustawa o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, mógł pracować na zasobach. Wszystko po to, żeby dziecko nie trafiło do pieczy zastępczej. Bardzo intensywna praca z rodziną biologiczną daje efekty. Ważny jest też rozwinięty system placówek wsparcia dziennego. To wszystko sprawia, że z roku na rok spada liczba dzieci trafiających do pieczy instytucjonalnej.

Dzięki wsparciu samorządu możliwe jest wynajmowanie domów, w których prowadzone są rodzinne domy dziecka, miasto dba o ich wyposażanie. Z kasy miasta udzielana jest też rodzinom pomoc fakultatywna, w zależności od konkretnych potrzeb.

▼ **Gdyby miała Pani wskazać coś charakterystycznego dla sposobu pracy Pani zespołu – co by to było?**

Tak jak większość zespołów Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Gdyni pracujemy w oparciu o roczny plan. Opracowujemy go niezależnie od obowiązków, które nakłada na nas ustawa. Określamy co jeszcze chcemy zrobić, jakie mamy dodatkowe pomysły. Te działania mają sprawić, że rodziny zastępcze nie będą nas postrzegały tylko jako pracowników, którzy do nich przychodzą i wypełniają formularze ale też jako kogoś, z kim można fajnie spędzić czas.

▼ **I chyba się udaje, skoro nikt już sobie nie wyobraża maja bez pikniku z okazji Dnia Rodzicielstwa Zastępczego. A wiem, że to nie wszystko.**

Podczas Dnia Rodzicielstwa Zastępczego zazwyczaj spotykają się wszystkie rodziny zastępcze. Ale organizujemy też mniejsze wydarzenia, np. bal karnawałowy, na którym obowiązkowe są przebrania. 6 grudnia koordynatorzy i psychologowie w ramach akcji „Kiedy Mikołaj zapuka do drzwi” zawożą dzieciom paczki. Młodzież zabraliśmy do ośrodka terapii osób uzależnionych w Wandzinie i zakładu poprawczego w Barczewie. Były warsztaty na temat tolerancji dla osób chorujących na AIDS i nosicieli HIV, choroby alkoholowej i narkomanii, na temat wyborów życiowych.

Młodzież cyklicznie organizuje dyskusyjny klub filmowy, oglądali np. „Pręgi”

Mamy zajęcia plastyczne i muzyczne. Przed świętami robimy ozdoby świąteczne, które przekazujemy do instytucji, z którymi współpracujemy.

Jestem otwarta na pomysły a o nie nietrudno, gdy zespół liczy 24 osoby.



► Dzieci czują, że to jest ich dom

SEGMENT W SZEREGOWCU NA JEDNYM Z GDYŃSKICH OSIEDLI. PARTER, DWA PIĘTRA, A NA KAŻDYM GWAR DOMU TĘTNIAJĄCEGO ŻYCIEM. MÓWIĄC ŚCIŚLEJ: RODZINNEGO DOMU DZIECKA, KTÓRY DLA SZEŚCIORGĄ PODOPIECZNYCH STWORZYLI BEATA I DARIUSZ PODŁASKOWIE. ANIA MA 15 LAT, WERONIKA 13, KUBA 10, A AGNIESZKA 4,5 ROKU, NIKOŁA 5,5 A ANDŻELIKA - OSIEM.

RODZINĄ ZASTĘPCZĄ BEATA I DARIUSZ SĄ OD PONAD SZEŚCIU LAT.

- Decyzja wyniknęła ze splotu całego szeregu moich przemyśleń – mówi pani Beata. Przez rok byłam wolontariuszką w świetlicy socjoterapeutycznej. Myśl o rodzinie zastępczej już we mnie dojrzewała, chciałam przekonać się, jak mi jest w relacji z dziećmi. Gdy poznałam 9-letnią Anię stało się oczywiste, że skoro trafiłam do miejsca, w którym jest dziecko szukające domu, to jest to dziecko.

We wrześniu 2014 roku Beata i Dariusz dziewczynkę adoptowali.

6 lutego 2013 r. do rodziny dołączyła Agnieszka. Urodziła się z zespołem Downa, zrośniętym przełykiem i wadą serca.

Od dwóch lat jest Kuba, od półtora roku - Weronika, od dziewięciu miesięcy - Nikola, od miesiąca - Andżelika. Za sprawą Nikoli rodzina zastępcza stała się rodzinnym domem dziecka. Konieczna okazała się przeprowadzka do większego mieszkania. Dziewczynka jest niepełnosprawną, potrzeba chociażby miejsca do rehabilitacji.

Nikola przyszła na świat w lipcu 2010 r. w karetce gdyńskiego pogotowia. Kobieta, która ją rodziła, była osobą bezdomną, uzależnioną. Tego dnia miała we krwi ponad 4 promile alkoholu.

Dziewczynka, którą urodziła, ważyła 950 gramów. Trzeba ją było dwukrotnie reanimować. W krwi noworodka stwierdzono 4,27 promila alkoholu.



Nikola trafiła do gdyńskiego domu dla dzieci Dziecięca Przyszań. Matka usłyszała sądowy wyrok, odbyła karę więzienia. Pozbawiono ją praw rodzicielskich.

W 2012 roku wymagająca wszechstronnej opieki specjalistów dziewczynka trafiła do Specjalistycznego Zakładu Opieki Zdrowotnej nad Matką i Dzieckiem im. Janusza Korczaka w Gdańsku.

Tu zobaczyła ją pani Beata. - Przyjeżdżałam do Agnieszki, która miała dołączyć do naszej rodziny - wspomina. - I gdy Agnieszka już u nas była, gdy wszystko się w nowej sytuacji ułożyło, poczułam, że Nikola wciąż we mnie „siedzi”... Pomyślałam, że mamy miejsce dla jeszcze jednego dziecka. Bardziej myślę o miejscu w sobie, bo to je trzeba przede wszystkim znaleźć.

Pani Beata przykładła dużą wagę do tego, żeby dzieci poznały Nikolę, więc do Korczaka jeździli wszyscy. Przez rok mała przyzwyczajała się do dotyku i zapachu pani Beaty. Dziewczynka ma niepełnosprawność sprzężoną, na poziomie umysłu i fizyczności. Nadwrażliwa na dotyk, zaczęła pozwalać się dotykać. Gdy opuszczała Korczaka, stawiała pierw-



sze kroki z pomocą innych, ale nikt nie wiedział czy kiedykolwiek będzie chodzić samodzielnie. Dziś biega po domu, z panem Darkiem chodzi po schodach, a do pani Beaty przytula się tak, że nie da się między nie wcisnąć szpilki. Choć lekarze twierdzą, że dziewczynka ma znaczny ubytek słuchu i wzroku, reaguje na głos i trafia dokładnie tam, gdzie sobie zaplanuje. Karmiona jest pozajelitowo, ale jest nadzieja, że z czasem będzie jeść tak, jak zdrowe dzieci. Pomóc mają m.in. zajęcia w Szkole Jedzenia gdańskiej fundacji „żyć z POMPA”. Nikola przechodzi też rehabilitację w Ośrodku Wczesnej Interwencji. Nie do przecenienia jest kontakt, jaki ma w domu z innymi dziećmi.

Starsze dzieci chodzą do tej samej szkoły, Aga i Nikola do specjalnego przedszkola. Dzieci wciąż się do siebie zbliżają, zdarza się, że mówią o sobie „moja siostra”, „mój brat”. - To się dzieje z ich inicjatywy i pokazuje, jak wygląda ich relacja - zauważa pani Beta. - Czują, że to ich dom. My, dorośli, myślimy, że to takie fajne: przyjąć dziecko. Że jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki od razu będzie pięknie. Nie jest. I może zdarzyć się tak, że długo nie będzie. Na sytuację trzeba spojrzeć także z perspektywy dziecka. Nagle trafia do obcego domu. Niewątpliwie na dom czeka, ale to dla niego bardzo trudne doświadczenie. Myślę, że to, co najlepszego można w tej sytuacji zrobić, choć i tak do końca się nie da, to postarać się, żeby dziecko rozpoznało nowy dla siebie teren. Dbać, żeby było stabilnie i przewidywalnie. Dla dzieci przebywających w opiece zastępczej to bardzo ważne, bo ich częstym doświadczeniem jest to, że nie mają na nic wpływu.

Pani Beaty myślenie o opiece zastępczej polega m.in. na tym, żeby nie udawać, że są rodziną biologiczną.

- Bo nie jesteśmy - mówi krótko. - Niektóre dzieci mówią do mnie „mamo”, niektóre „ciociu”. Dla mnie ważne jest, żeby dziecko miało jedną osobę, inną niż wszystkie pozostałe ciotki. Jestem otwarta na to, czego dzieci chcą, ale też wiem, że mama jest jedna. Dziecku ciężko pogodzić obecność mamy biologicznej i zastępczej, ciężko mu się zakorzenić. Często spotykam się ze złymi ocenami kobiet, które nie wychowują swoich dzieci, ale ja tak po prostu nie oceniam. Bardziej patrzę na to, co takiego musiało się zdarzyć w życiu tej kobiety, że nie była zdolna zająć się własnym dzieckiem.

W rodzinie takiej, jaką tworzą Podlaskowie, najważniejsza jest odpowiednia organizacja i planowanie. Nie ma miejsca na chaos, zwłaszcza rano. To ważne, bo Agnieszka i Nikola wymagają różnych zabiegów.

Często wychodzą całą rodziną. I bywa trudno, nie wszędzie jest akceptacja dla niepełnosprawnych. - Mamy stereotyp, że chore dziecko jest nędznie ubrane, a matka szara, smutna i stłamszona przez życie - zauważa pani Beata. - Gdy wychodzimy, ubieram Agnieszkę i Nikolę ładnie i kolorowo, bo mają prawo do fajnego życia. Bo są fajnymi osobami.

Wątpliwość „czy sobie poradzę” jest zawsze, ale jak mówi, to dobrze, bo gdyby zauważyła w sobie brak lęku, zaczęłaby się niepokoić.

Opieka nad dziećmi - zwłaszcza niepełnosprawnymi - to ogromna odpowiedzialność. Ten lęk pozwala pani Beacie zastanowić się, które obszary są dla niej trudniejsze, w których potrzebuje pomocy. Dom prowadzi jednak sama z mężem, nie ma „dochodzących” opiekunek.

- Gdy mówiłam, że przyjmimy szóste dziecko, tylko od dwóch osób usłyszałam „gratuluję”, od większości „O Jezu!” - wspomina. - Zdarzało mi się też słyszeć „współczuję”. Różnie ludzie reagują, gdy słyszą, co robimy, ale żeby współczuć? Sama to wybrałam, nie dzieje się nam nic złego. Mimo trudności, jakie wynikają z opieki nad Agą i Nikolą, przeważa pozytyw i radość z bycia razem. Oczywiście zgodę na to, byśmy byli rodziną zastępczą, musiał wyrazić mój mąż. Długo o tym rozmawialiśmy, musieliśmy dojrzeć. Rodziną zastępczą może też być osoba samotna, ale lepiej, gdy w domu są oboje rodzice. To, co ważne dla dzieci, to pokazanie, jak wygląda zwykła rodzina. Wiem, że bez męża nic by się nie udało. Ma inną perspektywę, więc czasami sprowadza mnie na ziemię. Wielu mężczyzn odchodzi od rodziny, bo nie wytrzymują bardziej obawy, niż samego przebywania z dzieckiem niepełnosprawnym. Mój mąż jest przykładem, że wcale tak nie musi być. Jego relacja z Agnieszką jest nadzwyczajna.

Pani Beata wierzy, że przykład jej rodziny może być początkiem na drodze w dojrzewaniu do decyzji o przyjęciu dzieci. Albo postawieniem kropki nad i. Podkreśla jednak, że to musi być decyzja o mocnych korzeniach: - Nie każdy ma gotowość czy możliwość przyjęcia dziecka na zawsze, ale można pomagać poświęcając mu godzinę czy dwie w tygodniu. Dzieci, które są w opiece, są każdego z nas. Każdy może je wspomóc tak jak potrafi, jak chce.

Wkrótce, dzięki wsparciu gdyńskiego MOPS, ukaże się napisany przez panią Beatę informator dla rodziców zastępczych. - Patrzę na doświadczenia swoje i innych i widzę, że dzieci z rodzin zastępczych częściej mają pewne trudności niż te z rodzin biologicznych. Gdy zaczynałam, nie do końca wiedziałam, gdzie się zgłosić po pomoc w konkretnej sytuacji, czasami nie wiedziałam nawet czego mi trzeba - przyznaje. - I pomyślałam, że dobrze by było, gdyby w jednym miejscu zebrać odpowiedzi na te wszystkie pytania plus najważniejsze dane adresowe, jakąś literaturę. Mam nadzieję, że dzięki tej publikacji komuś będzie łatwiej.



► Wiedzą, że dobro się mnoży, gdy się nim dzieli

ZAPRACOWANI, ZAJĘCI, TWARDO STĄPAJĄCY PO ZIEMI – ALE Z WIELKIM SERCEM. POTRAFIĄ PORUSZYĆ WSPÓŁPRACOWNIKÓW I KLIENTÓW, NAMÓWIĆ ICH DO WSPÓLNEJ ZABAWY A CZASAMI WYSIŁKU, BY WESPRZEĆ PODOPIECZNYCH MIEJSKIEGO OŚRODKA POMOCY SPOŁECZNEJ W GDYNI. DZIĘKI TYM, KTÓRZY KAŻDEGO DNIA W PRAKTYCE POKAZUJĄ, CZYM JEST SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIZNESU, DZIECI WYJEŻDŻAJĄ NA KOLONIE I ZIMOWISKA, SPEŁNIAJĄ SVOJE MARZENIA, ROZWIJAJĄ TALENTY.

PRZEDSTAWIAMY PAŃSTWU PIĘCIORO WSPANIAŁYCH.

I KŁANIAMY SIĘ IM NISKO, DZIĘKUJĄC ZA WSZYSTKO.



BEATA BLOCK
RDL Hydraulics

Zawsze chciałam pomagać komuś, kto sam sobie pomóc nie może. O podpowiedź, komu udzielić wsparcia, poprosiłam Michała Gucia, wiceprezydenta Gdyni, z którym miałam kontakt. Skierował mnie do pana Franciszka Bronk oraz pani Zuzanny Stec.

Pomoc, jaką zapewniam, jest dla dzieci z rodzin zastępczych okazją do zrobienia czegoś, na co być może nie miałyby szans. Uczestniczą w lekcjach języków obcych, zajęciach plastycznych, chodzą na basen, jazdę konną. Maluszkom, które potrzebują terapii, zapewniana jest pomoc specjalisty. Finansowane przez nas wsparcie obejmuje cały rok szkolny. Trwa dłużej, gdy dofinansowujemy terapeutyczne wyjazdy letnie. Zdarzają się przypadki, gdy ktoś uzna, że zaproponowane mu zajęcia nie spełniają oczekiwań, albo z przyczyn zdrowotnych nie można ich kontynuować...

Jakkolwiek by jednak nie było mam nadzieję, że dzieci i młodzież potrafią wykorzystać daną im szansę w najlepszy z możliwych sposobów.

W pomaganiu zaangażowałam się w poprzedniej pracy, w Thomson Reuters. W roku 2007 zaproponowałam, żebyśmy zebrali pieniądze na paczki dla dzieci; miałam już kontakt do pani Zuzanny Stec. W Thomson Reuters pracuje wielu obcokrajowców. W listopadzie organizowany jest Dzień Kuchni Międzynarodowej; pracownicy kupują produkty, przygotowują dania czy potrawy typowe dla swojej ojczyzny, a potem sprzedają je na kiermaszu za symboliczne kwoty. Gotowało nawet 30 osób, a kupowało 300. W MISYS, gdzie teraz pracuję, jest duża grupa osób zaangażowanych w działalność charytatywną. Pod koniec roku 2015 zebraliśmy pieniądze na świąteczne paczki dla dzieci. Pracownicy MOPS co roku przygotowują ich mnóstwo. Zawożą je do domów, ubrani w stroje Św. Mikołaja. Spodobało mi się ich zaangażowanie, to, że zawsze rozwożą paczki w Mikołajki, nawet w weekendy, w swoim wolnym czasie.



AGNIESZKA DOBRZYŃSKA
Misys



Wiem, że nie uszczęśliwię całego świata, a że zawsze najbliższe były mi dzieci, postanowiłem skoncentrować się na pomaganiu właśnie im. Zobowiązałem się, że w ciągu trzech lat wesprę podopiecznych gdyńskiej Placówki Opiekuńczo Wychowawczej na Witominie-Chwarznie kwotą 100 tys. zł. Konkretny cel, na jaki pieniądze zostaną przeznaczone, ustaliśmy z dziećmi i wychowawcami; np. wakacje w stylu survival, obóz piłki nożnej czy połączony z nauką jazdy konnej. Niezależnie od tego, opłacam lekcje angielskiego czy wspomnianej wcześniej jazdy konnej. W sfinansowanym przeze mnie skate parku w Parku Sue Ryder dzieci uczą się jazdy na deskorolkach i rowerach BMX. Razem odwiedzamy azyl dla zwierząt, na którego działalność też przekazuję pieniądze. Przed świętami Bożego Narodzenia dzieci piszą listy do mnie – Świętego Mikołaja. Staram się ich prośby spełnić. Raz w miesiącu zabieram dzieci – albo sam, albo z żoną – do kina, teatru, na plac zabaw. Myślę, że dzięki temu udało nam się nawiązać osobiste relacje. Dzieci mogą na mnie liczyć również jako osoby dorosłe, bo też po części stały się moimi własnymi dziećmi.



ANDRZEJ BOCZEK
AB Investor



ANDRZEJ BRZEZIŃSKI
Dohle Marine Services
Europe

Moje życie zawodowe było i jest związane z morzem. Po „zejściu na ląd” pragnąłem podzielić się wewnętrznymi siłami wiary w człowieka i naturę z ludźmi, których życie dobiega końca lub niesprawiedliwie skrzywdziło.

Wybrałem pracę wolontariusza w hospicjum. Stąd powędrowałem do rodzinnych domów dziecka. Swymi wrażeniami podzieliłem się ze współpracownikami i dyrekcją firmy rekrutującej marynarzy na statki zagranicznych armatorów – Dohle Marine Services Europe. Prezes dał mi zielone światło na współpracę z MOPS Gdyni i również się w nią zaangażował.

Finanse pozyskujemy dzięki marynarzom hojnie wypełniającym skarbonkę ustawioną w recepcji firmy na czołowym miejscu.

Fundacja „Pracuj i Żegluj z nami” udostępnia łodzie żaglowe, którymi wypływamy na Jezioro Raduńskie z Ośrodka Duszpasterstwa Ludzi Morza w Przewozie koło Chmielna z dziećmi z rodzinnych domów dziecka, wychowawcami i opiekunami.

Grudniowa kolacja wigilijna zgromadziła ponad 50 dzieci z rodzinnych domów dziecka i wielu wolontariuszy.

Najważniejsze, abyśmy byli blisko dzieci nie tylko w czasie uroczystości i imprez, ale przede wszystkim w zwykłe dni, gdy potrzebują naszego ciepła, zainteresowania i bycia razem; stania się ich prawdziwymi wujkami i ciociami, sprawdzonymi przyjaciółmi!

Współpraca obecnego Centrum Riviera z MOPS w Gdyni rozpoczęła się w styczniu 2013 r., kilka miesięcy przed oficjalnym otwarciem obiektu noszącego wówczas nazwę Centrum Handlowego Wzgórze. Jak tłumaczyli przedstawiciele Mayland Real Estate, inwestora, społeczna odpowiedzialność biznesu ma dla firmy znaczenie głębsze niż działalność charytatywna – interesuje ją nawiązanie dobrych relacji z lokalną społecznością i inwestowanie w jej przyszłość. Pomoc dzieciom i młodzieży wydawała się oczywista.

Podczas ferii zimowych CH Wzgórze zorganizowało obóz narciarski dla 20 dzieci z rodzinnej pieczy zastępczej, później – cykl warsztatów dziennikarsko-informatycznych, w których uczestniczyło 15 dzieci z rodzin objętych wsparciem MOPS. Ówczesne CH Wzgórze ufundowało laptopy, cyfrowe aparaty fotograficzne i roczny dostęp do Internetu.

Form pomocy, jakiej dzisiejsze Centrum Riviera udzieliło podopiecznym gdyńskiego MOPS, nie sposób wyliczyć. Jedną z ostatnich zorganizowanych wspólnie akcji była „Choinka życzeń”.

– Na drzewku ustawionym w naszym centrum zawisły makiety bombek. Na każdej znajdowało się imię dziecka i opis wymarzonego prezentu – opowiada Marek Ciszewski, dyrektor Centrum Riviera. – Do spełnienia tych marzeń zachęcaliśmy także naszych klientów. Udało się! Świąteczne paczki otrzymało ponad 40 dzieci.



MAREK CISZEWSKI
Centrum Riviera

Gdynia Rodzinna

Biuro Prezydenta pok. 114

A: al. Marszałka Piłsudskiego 52/54, 81-382 Gdynia

T: 58 66 88 385

E: rodzina@gdynia.pl, j.sliwicka@gdynia.pl

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej

A: ul. Grabowo 2, 81-265 Gdynia

T: 58 782 01 20, 58 625 93 37, 58 782 01 28

E: sekretariat@mopsgdynia.pl

Zespół ds. intensywnej pracy socjalnej z rodziną

A: ul. Chrzanowskiego 14/3, 81-338 Gdynia

T: 58 627 85 05

E: k.langowska@mopsgdynia.pl

Zespół ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie

A: ul. Śląska 48, 81-310 Gdynia

T: 58 627 33 60

E: h.zolkos-margonska@mopsgdynia.pl

Zespół ds. rodzinnej pieczy zastępczej

A: ul. Filomatów 2, 81-242 Gdynia

T: 58 622 60 20

E: z.stec@mopsgdynia.pl

Zespół ds. wsparcia dziecka i rodziny

A: ul. Grabowo 2, 81-265 Gdynia

T: 58 782 01 21

E: t.wronski@mopsgdynia.pl

Gdyńskie Centrum Diagnozy i Terapii FASD

A: ul. Morska 112B/111, 81-225 Gdynia

T: 58 667 79 10

E: a.cichon-lenart@mopsgdynia.pl

Zespół Placówek Specjalistycznych im. K. Lisieckiego „Dziadka”

A: ul. Wejherowska 65, 81-049 Gdynia

T: 58 664 33 66

E: interwencja@zps.net.pl

Ośrodek Interwencji Kryzysowej, Specjalistyczny Ośrodek Wsparcia

A: ul. Bp. Dominika 25, 81-402 Gdynia

T: 58 622 22 22





Wykorzystywanie w części lub całości materiałów zawartych w tym opracowaniu możliwe jest jedynie na prawach cytatu, zgodnie z ustawą o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 1994 r. Właścicielem autorskich praw majątkowych do publikacji jest Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Gdyni.

Redakcja: Monika Rudnik, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Gdyni

Redakcja i teksty: Aleksandra Dylejko, Laboratorium Innowacji Społecznych w Gdyni

Fotografie: Grzegorz Dolecki, zdjęcie Michała Gucia ze zbiorów Biura Prezydenta, zdjęcie Beaty Block – KKT Studio, Katarzyna Krajewska-Turyczyn, zdjęcie Agnieszki Dobrzyńskiej – Piotr Ossowski, zdjęcie Marka Ciszewskiego – Tomasz Bołt, Dziennik Bałtycki

Projekt graficzny, ilustracje, skład: Joanna Kurowska

Druk i oprawa: IWA Zakład Poligraficzno-Wydawniczy w Gdyni

Wydawca: Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Gdyni

Wydanie pierwsze
Gdynia 2016

MIEJSKI OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ

A: ul. Grabowo 2, 81-265 Gdynia T: 58 782 01 20, 58 625 93 37 F: 58 625 93 70

www.mopsgdynia.pl

